Nr. 209. Lwów — Czwartek dnia 14 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zebraniach towarzyskich, pogrzebach, reklamy dla balów, koncertów i t. d.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sobczewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. korespondencye prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Podw. św. Krzyża | Symeona
Jutro: św. Nikodema M. | Mamasa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 42 Zachód „ „ 6 m. 8
Długość dnia godzin 12 m. 26 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Ustawa wyborcza dla Królestwa.

Według prywatnej wiadomości z Petersburga, komisya hr. Solskiego już opracowała regulamin, podług którego będą się odbywały w Królestwie Polskiem wybory do sejmu państwowego, czyli „dumy". Wiadomość ta głosi, że całemu Królestwu przyznała komisya tylko 27 mandatów, rozłożonych tak, że po jednym mandacie otrzymają Warszawa i Łódź, a reszta ich dostanie się dziesięciu guberniom, z których jedne będą wybierały dwóch, inne trzech posłów. Chociaż wiadomość tę podano jako zupełnie pewną, wolimy jednak jej nie wierzyć. Rząd rosyjski, opracowując regulamin wyborczy dla całego państwa, trzymał się zasady całkowitej jednostajności systemu wyborczego; postanowił, że „duma" będzie się składała z 500 deputowanych, a więc po jednym z każdych 250-ciu tysięcy ludności. Wedle takiego rozkładu mandatów, Królestwo miało ich otrzymać 38, a może nawet 40-tu. W ostatniej chwili przed ogłoszeniem manifestu o „dumie" z 19 sierpnia przypomniano sobie w Petersburgu, że statut gminny w Królestwie, na Kaukazie, w okręgu Uralskim i obwodzie Turgajskim jest inny niż w Rosyi; mianowicie, że w tych krajach nie ma gmin zbiorowych, zwanych „wołościami", natomiast są zwykłe jednowioskowe gminy, do których — znowu inaczej niż w Rosyi — należą i włościanie i właściciele, kupcy i przemysłowcy. Ponieważ w zasadzie było postanowione, że prawybory będą się odbywały kuryami, a wybory bez kuryj, przeto oczywiście w Królestwie, gdzie się ludzie nie dzielą na kurye, nie można było go wykonać. Jedynie dlatego wyłączono z manifestu o „dumie" owe kraje kresowe i polecono komisyi hr. Solskiego ułożyć dla nich osobny porządek wyborów, nie zmieniając jednak wszelkich innych zasad, ani cenzusu majątkowego, który uprawnia do udziału w wyborach, ani wreszcie ustawy o ubieganiu się o mandat. Komisya hr. Solskiego otrzymała rozkaz ukończyć swą robotę w ciągu miesiąca. Termin ten jeszcze nie nadszedł, zatem trzeba przypuszczać, że komisya niepotrzebnie się pośpieszyła; wszakże to nie leży w biurokratycznych zwyczajach, nadto żaden elaborat nie był jeszcze przedyskutowany w komitecie ministrów. Z tego powodu nie dowierzamy petersburskiej wiadomości o przyznaniu Królestwu tylko 27-miu mandatów, co byłoby daniem jednego nie na 250.000 ludności, lecz na 350.000. Mogłoby tak być tylko w takim razie, gdyby — jak głoszono — żydzi byli pozbawieni prawa udziału w wyborach. Lecz już wiadomo, że ich nie spotka to upośledzenie. Ponieważ nadto przyjęto zasadę, że arytmetyka wyborcza będzie we całem państwie jednakowa, przeto nie wydaje się prawdopodobnem, żeby komisya hr. Solskiego, przekraczając zakres swej działalności, zmieniła w stosunku do Królestwa podstawową zasadę.

Inne szczegóły doniesienia o postanowieniach tej komisyi uważamy za prawdopodobne. Wrzekomo orzekła ona, że w Królestwie każda jednowioskowa gmina, do której należą miejscowi chłopi, kupcy, przemysłowcy i właściciele folwarków, będzie wybierała po dwóch delegatów na zjazd powiatowy. Na ten zjazd wybiorą delegatów także miasteczka, a osobno wszelcy właściciele, płacący pewien określony podatek. Te trzy gromady odbędą wspólną naradę i na niej wybiorą z pośród siebie delegatów na zjazd gubernialny, do dokonania wyboru posłów, dwóch, trzech lub czterech, stosownie do liczby mieszkańców w gubernii. A zatem, na prowincyi będą wybory trzystopniowe, zupełnie tak, jak w Rosyi, z tą jednak różnicą, że w rosyjskich stronach wybory delegatów na zjazd powiatowy odbywać się będą osobno w kuryach szlacheckich i gminnych, a na zjeździe gubernialnym pojawią się delegaci jednej na całą gubernię kuryi przemysłowo-kupieckiej. Nadto regulamin orzeka, że choć delegaci na zjazd gubernialny będą swobodnie wybierali posłów, jednakże muszą wybrać bodaj jednego chłopa. To będzie obowiązywało także wyborców w Królestwie. W ten sposób rząd z góry zabezpieczył istnienie stronnictwa chłopskiego, które co najmniej będzie liczyło 84-ech członków, a trzeba przypuszczać, że rząd się postara o jego organizacyę i o prowadzenie go na swym pasku. Ponieważ wybory w dużych miastach będą dwustopniowe, mianowicie w dzielnicach prawybory, a w ratuszu wybory; ponieważ dalej cenzus majątkowy, dający prawo głosu, jest tak wielki, że Petersburg będzie miał prawyborców 5.342-ch, Moskwa 3.479, a Warszawa wedle tej samej skali 9.777, inne zaś miasta bardzo mało, bo naprzykład Wilno 134-ech, Mińsk 124, Kijów 860-ciu, Mohylew 18, a całe państwo razem 66.000 miejskich prawyborców; i wreszcie ponieważ chłop wybrany na posła musi mieć majątku najmniej 1.500 rubli, a inny obywatel najmniej 15.000: przeto trzeba przewidywać, że do „dumy" przeważnie wejdą żywioły mało skłonne do wszelkich eksperymentów reformowych na wielką skalę. Zważyć przytem należy, że „duma" będzie wyłącznie sejmem postulatowym, a więc instytucyą, której taktyka powinna być zgoła inna, aniżeli sejmu prawodawczego. Nie wymowa zręcznych oratorów, nie żaden przypadkowy sojusz stronnictw, ani chwilowa większość zadecyduje o każdym wniosku, ale jego praktyczność, istotna pożyteczność i przychylność dlań rządu. Zatem ci zdobędą pewne znaczenie, którzy się okażą poważnymi i szczerze troskliwymi o interesa, ważne dla samowładnego cara i jego rządu. Z tego wynika wskazówka, jakich posłów powinno wybrać Królestwo. Oczywiście nie deklamatorów i borbifaksów, ale ludzi bardzo myślących, którzy przy słuszności potrafią mądrze obstawać, ale zawsze oddadzą cesarzowi co cesarskie.

Uważaliśmy za właściwe powiedzieć to teraz, gdy cicha agitacya przedwyborcza już się szerzy w naszych ziemiach pod rosyjskiem berłem. Rodakom naszym zalecamy przykład Koła polskiego w Wiedniu, a zarazem zwracamy ich uwagę na to, że gdzie, jak w ostatnich czasach na Szląsku Górnym, odstąpiono od wypróbowanej taktyki, tam zaraz skutki były fatalne.

Socyalistyczna przyjaźń.

Kiedy w Królestwie trzeba było Niemcom wywołać zaburzenia, socyaliści przemawiali do nas z Berlina dziwnie słodkimi głosami. My sami nie potrafilibyśmy wymowniej od nich malować gorącemi słowami naszego położenia. Nad naszą niedolą rzewne łzy ronił Bebel, a szef jego sztabu Kautsky grzmiał po polsku na czynownictwo, jak z trąby archanioła. Jacy to byli nasi przyjaciele! jak oni serdecznie z nami współczuli i jak dosadnie potępiali cały pruski hakatyzm! Stanowczo, nie było jeszcze na świecie takiej życzliwości, jaką raczyli nam okazywać niemieccy socyaliści, żądając od nas nawzajem tylko drobnostki: rozlewu naszej krwi, zburzenia naszych fabryk, zniszczenia naszego majątku, jako objawu walki z despotyzmem, który właśnie nas gniecie. Prawda, że krew i majątek coś znaczą, nawet wiele znaczą, ale ktoby tam na to zważał, kiedy chodzi o zwycięstwo swobody nietylko naszej, ale przedewszystkiem wszystkich upośledzonych, wyzyskiwanych, jęczących w całej Europie. „Potomkowie Sobieskiego! okażcie się bohaterami! Świat na was patrzy, od was wyczekuje skutecznej pomocy, a my, niemieccy socyaliści, zawsze z wami! Bierzcie nasze dusze i nasze kiesy!" Tak wołano do nas z berlińskiej dyrekcyi socyalistów.

Nie można powiedzieć, żeby wśród nas wszyscy byli głusi na to wołanie. Przelewano krew w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i w wielu innych miejscach, poburzono fabryki, poniszczono majątki, wielu, bardzo wielu puszczono z torbami, dźwignięto szubienice, które dotąd nie próżnują. Czyż nie zapracowaliśmy na przyjaźń niemieckich socyalistów?

Ale już to wszystko przeszło. Przemysł w Królestwie upadł, a carat się nie rozpadł. Socyalistom niemieckim jużeśmy nie potrzebni, więc cofnęli swą przyjaźń.

Były teraz w Poznańskiem, w okręgu toruńskim, ponowne wybory posła do parlamentu, ponieważ przeszłoroczny wybór p. Brejskiego unieważniono. P. Brejski, ludowiec, demokrata, zarekomendował się w parlamencie jako człowiek wielce życzliwy robotnikom, niemal socyalista. Zdawało się tedy, że niemieccy socyaliści będą nań głosowali, bo raz, że są naszymi przyjaciółmi, powtóre, że p. Brejski — demokrata, i po trzecie, że jego kontrkandydatem był narodowy liberał, a więc członek stronnictwa najbardziej nieprzyjaźnego socyalistom.

Rząd koniecznie chciał przeprowadzić wybór tego liberała, jako hakatystę, gdyż z przyjętego systemu wynika, że z Wielkopolski powinni być posłani hakatyści, na widomy dowód skuteczności germanizacyi. Naznaczył więc rząd wybory na początek września, kiedy znaczna liczba polskich wyborców przebywa w różnych stronach Niemiec na robotach w polu. Przez to przewaga wyborcza przesunęła się w Toruńskiem na niemiecką stronę. Zawsze jednak było wątpliwe, jak wybory wypadną, bo rozstrzygali niemieccy katolicy, którzy rok temu głosowali na Brejskiego, oraz niemieccy socyaliści. Nasz komitet tak się o nich ubiegał, że urządzał dla nich niemieckie zgromadzenia przedwyborcze, a sam p. Brejski zalecał się im po niemiecku.

Zwyciężył liberał głosami katolików i socyalistów. Pierwsi mścili się na nas za zerwanie z centrum i za stawianie polskich kandydatów w czysto centrowych okręgach, jak naprzykład nad Renem. Był to więc odwet. Ale dlaczego socyaliści niemieccy głosowali na swego wroga, kiedy p. Brejski był w parlamencie ich przyjacielem? Oto dlatego, że liberał jest Niemcem, a p. Brejski Polakiem.

Kłamstwem jest narodowa bezstronność socyalistów niemieckich; tacy sami oni szowiniści, jak inni. Kłamstwem ich przyjaźń; okazali się znowu, jak zawsze, naszymi wrogami. Ale nasi „towarzysze" pewnie po dawnemu będą podlegali ich komendzie, ilekroć trzeba będzie zaszkodzić naszemu narodowi.

O stanie wychowania publicznego w Galicyi.

III. Żeńskie szkoły średnie.

We Lwowie istnieje jedno prywatne z prawem publiczności, ośmioklasowe gimnazyum żeńskie; oprócz tego istnieją w kraju sześcioklasowe gimnazya żeńskie, a również sześcioklasowe licea żeńskie. Owo ośmioklasowe gimnazyum we Lwowie utrzymuje zorganizowane w tym celu stowarzyszenie. Do gimnazyum tego uczęszczało w roku 1903/4 64 uczenic, z których 17 otrzymało świadectwa z odznaczeniem, 45 pierwszego stopnia, a 2 przepadły. Polskiej narodowości było w tem gimnazyum 59 Polek, 4 Rusinki i 1 Niemka; podług wyznania 44 uczenic wyznania rzymsko-katolickiego, 4 grecko-katolickiego, 1 orm.-kat., a 15 religii mojżeszowej. — Prywatne gimnazyum żeńskie w Krakowie zorganizowane zostało w roku 1903/4 jako pięcioklasowe w ten sposób, że klasa pierwsza była przygotowawczą, a klasy od II. do V. odpowiadały od V. do VIII. męskich gimnazyów. W roku tym do gimnazyum tego uczęszczało 169 uczenic, z których 55 otrzymało stopień celujący, 104 pierwszy, a 10 przepadło. Z wyjątkiem jednej Rusinki i jednej Czeszki do gimnazyum tego uczęszczały wyłącznie Polki, z których 93 było rzym.-kat. wyznania, a 74 mojżeszowego. Egzamin dojrzałości złożyło 16 uczenic. W roku 1904/5 nastąpiła reorganizacya tego gimnazyum w ten sposób, że I. i II. klasa są przygotowawczemi, a klasy od III. do VI. odpowiadają piątej i szóstej klasie gimnazyów męskich. W tym roku uczęszczało do tego gimnazyum 218 uczenic. — Dalej istnieje we Lwowie sześcioklasowe prywatne gimnazyum żeńskie p. Zofii Strzałkowskiej, którego pierwsze dwie klasy są przygotowawcze, cztery wyższe odpowiadają wyższemu gimnazyum męskiemu. Uczęszczało w r. 1003/4 do tego gimnazyum 78 uczenic. W taki sam sposób zorganizowane jest prywatne gimnazyum p. Goldblatt-Kammerling we Lwowie, do którego uczęszczało 92 uczenic, w czem 5 religii rzym.-katolickiej a 87 mojżeszowej. Wreszcie o tej samej organizacyi istnieje w Krakowie prywatne gimnazyum żeńskie p. Heleny Strażyńskiej, z którego dotąd otwarto dopiero kurs przygotowawczy z 5 uczenicami.

Ogółem istnieje w kraju obecnie pięć żeńskich gimnazyów, na których frekwencya wynosi 536 uczenic.

Sześcioklasowych liceów żeńskich jest w kraju dziesięć, a mianowicie jedno prywatne z prawem publiczności we Lwowie p. Wiktoryi Niedziałkowskiej (z frekwencyą 141) i ośm prywatnych liceów bez prawa publiczności, a mianowicie we Lwowie: p. Olgi Filippi (z frekw. 36), p. F. Dittnerowej z niemieckim językiem wykładowym (frekw. 50), p. Maryi Zagórskiej (65); w Krakowie: p. Heleny Kaplińskiej (69); w Przemyślu: p. Maryi Hildtowej (24) i „Ruskiego instytutu dla dziewcząt" z ruskim językiem wykładowym (85); w Tarnowie: pp. Urszulanek (47) i w Kołomyi: Pp. Urszulanek (63). Razem do wszystkich liceów żeńskich w kraju uczęszcza 580 uczenic.

W roku 1903/4 było w kraju tylko sześć liceów, w roku ubiegłym przybyły trzy: w Przemyślu, Tarnowie i Kołomyi.

(IV. Seminarya nauczycielskie.)

W roku 1903/4 było w Galicyi 14 państwowych seminaryów nauczycielskich, a mianowicie 3 żeńskie (we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu) i 11 męskich (we Lwowie, w Krakowie, Krośnie, Rzeszowie, Samborze, Sokalu, Stanisławowie, Starym Sączu, Tarnopolu, Tarnowie i Zaleszczykach). W pięciu seminaryach w zachodniej Galicyi językiem wykładowym jest wyłącznie język polski, w dziewięciu zaś we wschodniej Galicyi wykłady odbywają się po polsku i po rusku, a mianowicie po rusku oprócz grecko-katolickiej religii wykłada się naukę języka ruskiego, matematyki i historyę naturalną, a w seminaryach męskich również naukę gospodarstwa wiejskiego. W owych pięciu seminaryach, w których wykładowym językiem jest wyłącznie polski, udziela się nauki języka ruskiego, jako nadobowiązkowej.

Bezwątpienia, że teraźniejsza liczba seminaryów nauczycielskich nie wystarcza na zaspokojenie rosnących z każdym rokiem potrzeb naszych szkół ludowych. A potrzeby te są znaczne. Z początkiem np. roku szkolnego 1903/4 otwarto 620 nowych klas w szkołach ludowych, a w przeciągu tego roku 116 nauczycielek i nauczycieli poszło na emeryturę, zaś umarło 44. Najmniej więc potrzeba było z tych przyczyn tylko 780 nowych sił nauczycielskich. Tymczasem wszystkie państwowe seminarya w kraju dostarczają rocznie (przeciętnie z trzech lat ostatnich) po 495 nowych sił. Dostarczają wprawdzie także pewnej skromnej liczby nauczycielek prywatne seminarya żeńskie, a także rok rocznie pewna liczba t. zw. eksternistów składa egzamin dojrzałości w seminaryach nauczycielskich. Lecz wszystko to razem czyni bardzo niewiele i nie wystarcza potrzebom. To też z powodu braku sił nauczycielskich w wielu przepełnionych szkołach nie można było otworzyć nowych klas, zaś 27 zorganizowanych szkół stało nieczynnych. Wobec tego Rada szkolna krajowa usilnie stara się o założenie na razie przynajmniej jednego jeszcze seminaryum nauczycielskiego.

Stan nauki w seminaryach uważa krajowa Rada szkolna na ogół za pomyślny. Wielką wagę słusznie przywiązuje Rada do nauki gospodarstwa wiejskiego w męskich seminaryach. Nauce tej poświęca się na III i IV roku po jednej godzinie codziennie, a wykładają ją fachowi nauczyciele z kwalifikacyą do niższych lub nawet średnich szkół rolniczych. Do nauki praktycznej w tym kierunku służą ogrody szkolne, a seminarya w Tarnowie, Krośnie, Rzeszowie i Sokalu, posiadają nawet własne pola doświadczalne. Nauka racyonalnego gospodarstwa wiejskiego ma znaczenie bardzo wielkie, nauczyciel bowiem nabytą wiedzę przenosi potem na wieś. To też uzasadnionym wydaje się nam apel krajowej Rady szkolnej do zawodowych korporacyi i stowarzyszeń rolniczych w kraju z prośbą, by pomagały seminaryom w tym kierunku, a mianowicie czy to przez zezwolenie na zwiedzanie lub ewentualnie używanie ogrodów, czy też przez bezpłatne rozdzielanie nasion, nawozów, drzewek i narzędzi pszczelarskich. Rada szkolna krajowa ze swej strony stara się o jak najwydatniejsze poparcie nauki tego przedmiotu w seminaryach. Więc stara się o subwencye rządu na utrzymywanie fachowo uzdolnionego pomocnika do uprawy ogrodu i ziemi, o subwencye na sprawienie narzędzi i t. p.

We wszystkich miastach, w których są seminarya nauczycielskie, istnieją również internaty (w niektórych miastach po kilka). Internaty te utrzymują uczniów i uczennice seminaryów częściowo bezpłatnie a częściowo za bardzo skromną zapłatą, którą uczniowie pokrywają z otrzymywanych stypendyów. Dobrem i istnieniem tych internatów jak najusilniej opiekuje się Rada szkolna krajowa.

Rekonstrukcya gabinetu br. Gautscha.

Półurzędowy komunikat o tej rekonstrukcyi tak opiewa:

„Nowa zmiana w gabinecie barona Gautscha jest już drugą rekonstrukcyą tego ministeryum. Pierwszą były dymisye ministra kolei Witteka i ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba. Najwięcej wszystkich zdziwiło ustąpienie ministra Hartla, który od sześciu lat stał na czele ministeryum oświaty i wyznań i stał się w ten sposób jakby „stałym ministrem", którego stanowiska nie naruszały żadne fluktuacye parlamentarne, ani burzliwe starcia pozaparlamentarne. Lecz w najnowszych czasach wystąpiły niektóre kwestye szkolne, a raczej kwestye polityczne w dziedzinie oświaty, które wywoływały burze parlamentarne i dziennikarskie. Te sprawy oświaty stały się właśnie przyczyną, która niejednokrotnie zagrażała tak mozolnie zdobytemu uspokojeniu stronnictw, a nieraz je nawet rzeczywiście niweczyła. Co prawda, to żadnemu austryackiemu ministrowi oświaty nie można zazdrościć jego stanowiska. Rzadko który z nich miał sposobność, choćby przez czas krótki pracować w spokoju; niespodzianie zwykle wybuchały na jego obszarach burze. Od czasu, gdy różne stronnictwa narodowe upatrywać poczęły swoje ambicye polityczne w zdobyczach na polu szkolnictwa, ustała dla ministeryum oświaty epoka spokojnej pracy. Lecz właśnie dlatego musi ministeryum oświaty posiadać zdolność odporną, pozwalającą oprzeć się wzburzonym prądom i nie dać się porwać chwilowemu zamięszaniu. Nie wolno jest temu ministeryum ulegać wahaniom i zboczeniom od wytkniętej drogi politycznej, bo w takim razie zmyli ono wytyczną drogę polityki ogólnej lub nada tej polityce charakter dorywczości i przypadkowości.

Dr. Hartel, uczony o sławie europejskiej, niestety padł ofiarą nieszczęsnych następstw zamierzonego przez niego uregulowania sprawy włoskiego uniwersytetu.

Początkowo postanowił on stworzyć włoski fakultet prawniczy w Rovereto i wniósł odpowiednie przedłożenie. Traf chciał, że parlament nie mógł obradować nad tem przedłożeniem, wobec czego powstało fatalne prowizoryum w Witten, które tak szybko znikło jak się pojawiło, lecz dało przyczynę do smutnych wypadków w Insbruku. Pozostawiło ono po sobie rozgoryczenie tyrolskich Niemców i Włochów i wogóle wystawiło stanowisko wszyst-

---

5)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Przeczytałem był właśnie pierwszy tom pamiętników p. Claude, ajenta tajnej policyi opiewających romantyczne przygody i powiadałem sobie, że rzeczywistość jest daleko mniej skomplikowaną i że bądź co bądź, ludzie więcej warci w życiu, niż w książkach. Ten mój optymizm do dziś dnia mi pozostał, a jeślim się nieraz przykonywał, iż rzeczywistość przewyższa najfantastatyczniejsze wymysły powieściopisarzy, to poznałem jednocześnie, że ludzie nie robią dziesiątej części tego złego, któreby mogli pełnić.

Wreszcie pewnego wieczora p. Dodieau wziął mnie na stronę i kazał mi się stawić na miejscu oznaczonem o wpół do dziesiątej wieczorem. Oznajmił, że wyruszamy na niebezpieczną ekspedycyę, że mamy wytępić całe gniazdo spiskowców. Ich miejscem zbornem była kawiarnia przy ulicy Montorgueil.

Byłem w owym czasie namiętnym pochłaniaczem romansów kryminalnych, miałem głowę nabitą fantastycznemi zamachami na policyę, mordami, stowarzyszeniami tajnemi i t. d., wybierałem się więc jak na wyprawę przeciwko Czerwonoskórym.

Na wstępie czekał mnie zawód. P. Dodieau, zamiast zbrojnych zastępów, wziął ze sobą tylko dwóch ludzi. Ustawił ich przed drzwiami kawiarni, a sam wraz ze mną najspokojniej wszedł na pierwsze piętro, gdzie spiskowcy odbywali swe narady. Był przepasany szarfą, ja byłem po cywilnemu.

Gdyśmy weszli, zapanowała cisza — był to jedyny protest przeciwko naszemu wtargnięciu. P. Dodieau usiadł przy stole, ja naprzeciw niego. Obecni przesuwali się przed nami, bardzo pokornie, podając swe nazwiska i wypróżniając kieszenie. Od czasu do czasu z bluzy lub z palta wypadał rewolwer. Zagarnialiśmy go. Były to jedyne zajścia dramatyczne w tem zaskoczeniu spiskowców. Gospodarz kawiarni przyglądał się naszej działalności z całym spokojem i dawał jaknajlepsze świadectwa o swoich klientach.

Schwyciliśmy kilka pak czerwonego zadrukowanego papieru z nagłówkiem: „Manifest Komitetu rewolucyjnego".

Nie aresztowaliśmy nikogo. Przed udaniem się na spoczynek, musiałem jednak przepisać listę spiskowców, ułożoną przez p. Dodieau. Nie było wtedy jeszcze mowy o anarchistach. W owych czasach słowo „rewolucyonista" było najjaskrawszem określeniem, sądzę jednak, że ta lista była zarodkiem słynnej księgi anarchistów, przechowywanej teraz tak starannie w prefekturze policyi.

Nazajutrz powróciłem do swoich codziennych zajęć i zapomniałem prędko o komitecie rewolucyjnym. Roboty było mnóstwo, gdyż dzielnica targowa jest bardzo ludną i ruchliwą.

Od pierwszej chwili mojego wstąpienia w szeregi policyi, pociągała mnie strona bohaterska tego zawodu, którego obowiązkiem jest bronić społeczeństwo od przestępców.

Wtajemniczyłem się szybko w wszystkie ohydy stolicy. Zdziwił mnie jednak nieznaczny procent przestępstw, popełnionych w naszym cyrkule, wśród tych ludzi, pracujących po nocy, którzy dla rozgrzewki w zimie, muszą pochłaniać wiele napojów alkoholicznych.

Cała chmara głodomorów i prostytutek, spadająca nocami na ten cyrkuł aby zjeść za parę soldów zupy, nie jest zbrodniczą ani z instynktu ani też z potrzeby.

Akuszerki liczniejsze są w tej dzielnicy, niż w innych. Poruczono mi zbierać deklaracye matek, które oddają swe dzieci pod opiekę dobroczynności. Przy pełnieniu tych obowiązków bywałem świadkiem scen wzruszających, musiałem nieraz oczy odwracać, aby łzy ukryć. Matki, które decydowały się z góry, przed przyjściem na świat dziecięcia, oddać je do zakładów dobroczynnych, gdyż nie miały za co ich wyżywić — te, po urodzeniu się maleństwa patrzeć na nie nawet nie chciały z obawy, że im braknie odwagi: zatykały sobie uszy, aby pierwszych kwileń nie słyszeć.

Te zaś, które raz bodaj wzięły niemowlę na ręce, nie miały już siły z niem się rozstać. Jest w tym objawie dziwna psychologia miłości macierzyńskiej: ta miłość poniekąd budzi się dopiero za dotknięciem krwi z krwi swojej kości z kości.

Poznałem dramaty nędzy, występku, niekiedy nawet zbrodni, stopniowo wtajemniczałem się w zakulisowe życie tego czarodziejskiego miasta, w którem cudzoziemiec dostrzega tylko światła i blaski, nie widząc cieni, a pod którego przepychem tyle nędzy się kryje.

Nabrałem też zamiłowania do swojej nowej profesyi. Wszedłem był w szranki policyi przypadkowo, w braku innego zajęcia, po krótkim czasie ten zawód przedstawił mi się z innej zgoła strony, na nędzę, na zbrodniczość nawet, zacząłem patrzeć z innego punktu widzenia.

Zacząłem pojmować doniosłe, filozoficzne niemal znaczenie roli przedstawiciela policyi, o ile jest człowiekiem uczciwym. Zapaliłem się do tej walki w obronie bliźniego, do tych zapasów przeciwko wszystkiemu, co moralność ludzka napiętnowała pojęciem zła, występku.

Miałem się jednak przekonać, że najpiękniejsze medale mają strony odwrotne.

Po pewnym czasie zostałem mianowany sekretarzem policyjnym w Neuilly, w obrębie którego to cyrkułu znajduje się Lasek Buloński. Mój zwierzchnik p. Lejeune, pozostawiał mi szerokie pole do działalności samodzielnej. „Tajemnice Lasku Bulońskiego" — jak piszą w romansach, przestały być tajemnicami dla mnie. Mając jeszcze głowę nabitą opowiadaniami Eugeniusza Sue, z wielką ciekawością zwiedziłem wszystkie najbardziej zaciszne ustronia lasku, odwiedzane przez pojedynkowiczów.

Miałem też dużo do czynienia z wyławianiem topielców, tak zwanych „Machabeuszów". Zdarzało mi się także patrzeć na dziwne spekulacye. Ponieważ nagrody za wydobycie trupa większe są w departamencie Sekwany, niżli w dep. Sekwany i Oazy, więc nieraz wioślarze podpływali aż do Neuilly, ciągnąc za łodzią zwłoki, wyłowione dalej.

Musiałem nieraz wskakiwać do łodzi, aby stwierdzeń dopełnić, albowiem przesąd ludowy nie pozwala poławiaczom trupów wydobywać ich z wody zupełnie — topielec bodaj nogami zanurzać się w niej musi.

Dlaczego? Nikt nie wie, ale przesąd istnieje i nikt go obalać nie chce.

Najciekawszem polem doświadczeń był dla mnie Lasek Buloński. Owego roku panowała istna epidemia samobójstw. Co chwila znajdowano jakiego wisielca na gałęzi lub trupa z przestrzeloną czaszką. Lasek ma dziwny urok dla tych wszystkich, którzy uciekają z tego świata, jak z więzienia. Przed rzuceniem się w nurty Wielkiej Niewiadomej doznają potrzeby zaczerpnięcia świeżego powietrza, pragną usunąć się zdala od miejskiego zgiełku, w ciszy leśnej.

Byłem świadkiem rozwiązania najdziwaczniejszych romansów.

Pewnego dnia wezwano mnie, abym stwierdził samobójstwo dwudziestoletniego młodzieńca, subjekta w sklepie korzennym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kich Niemców wobec rządu na ryzykowną próbę.

Następnie przyszło pod obrady przedłożenie o uniwersytecie w Revereto, zwalczane przez Włochów tak samo namiętnie, jak ongiś prowizoryum w Wilten.

Lecz nie koniec na tem. Także w Opawie musiał zarząd oświaty znieść to, co niedawno sam stworzył. Czeskie paralelki w seminaryum nauczycielskiem w Opawie już nie istnieją. W ich miejsce utworzono samodzielne czeskie seminaryum w Polskiej Ostrawie. Droga do tego wiodła przez ostre walki i rozdrażnienie Niemców. Ciężko przyszło baronowi Gautschowi doprowadzić Niemców do odpowiedniego wobec rządu stanowiska, a udowodnić zarazem Czechom, że rząd dalekim jest od tego, by obniżał lub lekceważył ich żądania na polu kultury. Oceniając wszystkie wielkie przymioty osobiste dra Hartla, zaprzeczyć jednakże nie można, iż jego postępowanie wystawiało ustawicznie na próbę stanowisko stronnictw wobec rządu. Snadź baron Gautsch przyszedł do przekonania, że unikać mu należy w przyszłości takiego oscylowania między stronnictwami. W rzeczy samej takie wahania na polu tych spraw, które zawsze budzą podejrzenia stronnictw i rozdrażnienie, łatwo mogą zagrażać pomyślnemu załatwieniu wielkich zadań, stojących dziś przed parlamentem austryackim.

Baron Call, który wykazał wielkie zdolności, pracowitość i niezmordowaną energię, ustępuje obecnie miejsca człowiekowi, który jako szef sekcyjny w ministeryum spraw wewnętrznych wykazał już, że jest zdecydowanym zwolennikiem polityki opiekuńczej dla przemysłu i rzemiosł. Hr. Auersperg, dzięki dotychczasowemu swojemu stanowisku w ministerstwie spraw wewnętrznych, będzie mógł, stojąc na czele ministeryum handlu, prowadzić politykę, dotychczas przez siebie uprawianą, a przez jednolite, wspólne ujęcie wielu dziś rozdrobnionych zadań postęp jej znacznie przyśpieszyć.

Powołanie hr. Auersperga i barona Bienertha nie zmienia w niczem politycznego składu gabinetu bar. Gautscha, który zachowuje swój charakter ministeryum urzędniczego. Lecz fakt, że baron Gautsch w obecnej właśnie chwili przystąpił do dalszego ciągu rekonstrukcyi swego gabinetu, dowodzi dobitnie, iż szef rządu świadom jest ogromu zadań, które nań czekają i ocenia ich doniosłość. Wytknięte sobie cele ma on na oku i krokiem pewnym idzie po wytyczonej sobie drodze, z męską siłą trzymając ster wśród wzburzeń i trudności, które się piętrzą około nawy rządowej.

Bar. Gautsch zogniskowuje swoje siły, których wiele mu potrzeba, by sprostać temu wszystkiemu, co tylko przynieść ze sobą mogą nadciągające chmury. Ostatnie zmiany podnoszą stanowisko bar. Gautscha i wykazują jego energię, moment tak ważny dla uspokojenia i wzmocnienia stosunków w czasach, w których wszystko zdaje się być chwiejnem i niepewnem. Szef rządu, który w obecnej chwili ma dość odwagi na przedsięwzięcie rekonstrukcyi swego gabinetu, musi być świadom swojej siły. Musi on również pewnym być wielkiego zaufania Korony, które daje mu tę odwagę i które tak mu jest potrzebnem do spokojnego, pewnego siebie zajrzenia w oczy wszystkim niedalekim przeciwnościom.

Bar. Gautsch stanie więc przed parlamentem z zrekonstruowanym gabinetem. Ministeryum jego liczy dziś czterech tymczasowych kierowników zamiast ministrów. W celach więc i zamiarach barona Gautscha nie może to oznaczać żadnej zmiany. Dziś najistotniejszem zadaniem barona Gautscha jest utrzymać parlament austryacki w sile i zdolności do pracy, bo sytuacya jest taką, że na znaczeniu i powadze austryackiego parlamentu polega znaczenie i powaga monarchii".

* * *

Tyle słów półurzędowego komunikatu. Bardzo jasno i szczerze przedstawia on powody ustąpienia dra Hartla, za to zachowuje zupełne milczenie co do przyczyn, dla których usunięto bar. Calla. Zaznaczymy więc tylko, że w Wiedniu wspominano już kilkakrotnie o jego dymisyi podczas obrad nieustającej komisyi dla reformy ustawy przemysłowej. Bar. Call zanadto bowiem mało uwzględniał potrzeby rękodzieł i przemysłu, a za mocno akcentował swój doktryneryzm liberalny.

Że obie ich posady obsadził bar. Gautsch tymczasowymi kierownikami, a nie ministrami, to samo się przez się tłómaczy. Przecie stoi na czele gabinetu urzędniczego, a więc takiego, który z natury rzeczy jest tymczasowy i przy pierwszej nadarzonej sposobności przekształcić się winien w gabinet parlamentarny. Baron Gautsch, jako człowiek wysoce sumienny i prawy, chciał zaakcentować tę tymczasowość swojego gabinetu i pokazać stronnictwom, iż jeżeli będą więcej miały na oku pomyślność państwa, aniżeli powodzenie własnych doktryn, to w nim i w jego gabinecie nie znajdą żadnej przeszkody w objęciu steru spraw. On nie stanie im zaporem i kamieni na ich drogę rzucać nie będzie; owszem oczyszcza tę drogę i wszystko gotów im ułatwić, byle raz przecie przejęły się patryotyzmem austryackim. Niestety, z wyjątkiem Koła polskiego żadno dziś stronnictwo w Austryi nie zrozumie, nie oceni i nie weźmie sobie do serca głosu bar. Gautscha.

* * *

Dr. Ryszard baron Bienerth, świeżo zamianowany kierownikiem ministeryum oświaty i wyznań i radzcą tajnym, urodził się w r. 1863 w Weronie. W roku 1884 po ukończeniu studyów prawniczych wstąpił do służby państwowej jako praktykant w namiestnictwie styryjskiem i w dwa lata potem został powołany do ministeryum oświaty w Wiedniu, gdzie w r. 1894 został radzcą sekcyjnym, a w r. 1897 radzcą ministeryalnym. W roku 1899 został bar. Bienerth wiceprezydentem dolnoaustryackiej Rady szkolnej i na tem stanowisku pozostał aż do dzisiejszej swojej nominacyi. W r. 1893 otrzymał bar. Bienerth kawalerski krzyż orderu Franciszka Józefa, 1898 taki sam krzyż orderu Leopolda, a w r. 1904 order Żelaznej korony II klasy.

Leopold hr. Auersperg, nowomianowany kierownikiem ministeryum handlu i radzcą tajnym, urodził się w r. 1855 w Budapeszcie. W r. 1877 wstąpił jako praktykant konceptowy do dolnoaustryackiego namiestnictwa. W trzy lata później przydzielono go do biura prezydyalnego w ministeryum oświaty, a w roku 1886 zamianowano go starostą w Lilienfeld, zaś w r. 1890 na temsamem stanowisku przeniesiono go do Badenu. W r. 1896 został hr. Auersperg radzcą namiestnictwa w Lincu W r. 1898 po odbyciu podróży po Austryi w celach studyów nad życiem przemysłowem w państwie, został hr. Auersperg radzcą ministeryalnym i objął w ministeryum spraw wewnętrznych referat przemysłowy. W r. 1902 został szefem sekcyi w temsamem ministeryum. Odegrał on wybitną rolę w rokowaniach w sprawie ugody handlowej z Węgrami i traktatu z Niemcami. W roku 1886 otrzymał order Żelaznej Korony III klasy, a w roku 1900 kawalerski krzyż orderu Leopolda.

Dr. Hartel i bar. Call ministrami mianowani zostali 18 stycznia 1900 przy utworzeniu gabinetu dra Koerbera i przeszli potem do gabinetu bar. Gautscha. Dr. Hartel był już przedtem w gabinecie Clary'ego od 3 października do 23 grudnia r. 1899 kierownikiem ministeryum oświaty.

Korespondencye.

Wiedeń 12 września.

(„Lloyd" wobec grożącej mu konkurencyi włoskiej. — Wenecya stacyą okrętów „Lloyda". — Protest właścicieli hotelu w Tryeście. — Rokowania z rządem).

(y). Znany projekt rządu włoskiego podniesienia handlowego znaczenia Wenecyi kosztem Tryestu i uczynienia jej punktem wyjścia jedenastu nowych włoskich linii okrętowych, konkurujących z liniami austryackiego „Lloyda", wywołał w zarządzie tego przedsiębiorstwa ogromne przerażenie. Skoro bowiem i dziś, gdy „Lloyd" jest panem żeglugi na Adryatyku, musi on pomimo ogromnej subwencyi państwowej walczyć z coraz większemi trudnościami finansowemi, do tego stopnia, że np. w roku ubiegłym akcyonaryusze jego nie otrzymali żadnej dywidendy, a w roku poprzednim tylko 2% — to cóż będzie wtedy, gdy konkurencyjne przedsiębiorstwa włoskie odbiorą mu znaczną część transportu osób i towarów? Wobec tego postanowił zarząd „Lloyda" zawczasu przygotować się do czekającej go walki konkurencyjnej i zadecydował między innemi, że okręty jego, odbywające podróż z Tryestu do Egiptu i z powrotem, zatrzymywać się mają w Wenecyi i tam zabierać na swe pokłady podróżnych, ewentualnie wysadzać ich na ląd. Zarządzenie to opiera się na kalkulacyi, że zamożni podróżni, pragnący z Wenecyi odbyć podróż na Wschód, a mając do wyboru albo okręty włoskie, albo też okręty „Lloyda", z pewnością dadzą pierwszeństwo tym ostatnim, bo i komfort na nich większy, i kuchnia nierównie lepsza i smaczniejsza od włoskiej.

Tymczasem właściciele hoteli w Tryeście, tudzież kupcy tamtejsi podnieśli z tego powodu ogromną wrzawę i za pośrednictwem tamtejszej Izby handlowej zwrócili się do rządu z prośbą, aby przy sposobności zawierania nowego układu subwencyjnego z „Lloydem" zabronił mu czynić Wenecyi swą stacyą okrętową, gdyż w takim razie i ta niewielka frekwencya cudzoziemców, jaką dziś poszczycić się może Tryest, zupełnie upadnie. Publiczność zagraniczna bowiem, a nawet i austryacka, udająca się na Wschód, obierać będzie rutę na Wenecyę, bo i komunikacya kolejowa z nią jest dogodniejsza i hotele piękniejsze.

Owóż dla omówienia tej sprawy zwołało ministeryum handlu ankietę, w której oprócz reprezentantów rządu, wzięli udział przedstawiciele „Lloyda", izb handlowych w Tryeście, Wiedniu, Insbruku i Bozen, tudzież towarzystwa dla podniesienia ruchu cudzoziemców w Tyrolu. Ankieta ta odbyła ostatniemi dniami kilka posiedzeń. Pełnomocnicy „Lloyda" oświadczyli, że okręty Towarzystwa muszą absolutnie robić postój w Wenecyi, gdyż w przeciwnym razie włoskie przedsiębiorstwa okrętowe odebrałyby im całą najlepszą klientelę, udającą się na Wschód. Właściciele hoteli w Tryeście, którzy dziś tak głośno wzywają pomocy państwowej, sami ponoszą winę tego, że wykwintna, wybredna publiczność stroni od tego miasta i woli Wenecyę. Hotele tryesteńskie są bowiem brudne, niewygodne a przytem drogie, podczas gdy w Wenecyi jest trzydzieści pierwszorzędnych, z największym komfortem urządzonych hoteli. Niech panowie hotelarze tryesteńscy nauczą się od swych włoskich kolegów, jak przynęca się publiczność, a nie będą potrzebowali starać się o podtrzymanie frekwencyi podróżnych drogą jakiegoś przymusu państwowego.

Oto jeden argument zastępców „Lloyda" w tej sprawie. Drugi skierowany jest przeciw zarządowi kolei południowej, którą „Lloyd" obwinia jakby o rozmyślne działanie na szkodę Tryestu. Właściwie tylko jeden pociąg pośpieszny, zdążający z Wiednia do Tryestu, urządzony jest z pewnemi wygodami dla publiczności, nie ma zaś ich zupełnie w pociągach, zdążających z Monachium przez Franzensteste-Villach do Tryestu, przeznaczonych do obsługiwania publiczności z południowych Niemiec. Nie ma w nich wcale tak ulubionych przez podróżnych wielkich Pullmanowskich wagonów osobowych o sześciu osiach, ani wozów restauracyjnych i sypialnych, to też nadchodzą one do Tryestu zazwyczaj puste, bo wykwintniejsza publiczność jedzie do Wenecyi w Pullmanowskich wozach. Wobec tego zdaniem reprezentantów „Lloyda" pierwszym warunkiem podniesienia frekwencyi podróżnych w Tryeście jest, aby zmuszono kolej południową do uczynienia podróży jej liniami wygodniejszą i przyjemniejszą, niż to ma miejsce dotychczas.

Rząd nie powziął jeszcze ostatecznej decyzyi w tej sprawie, zdaje się jednak, że uwzględni żądania „Lloyda" i pozwoli, aby okręty jego robiły postój w Wenecyi. Właściwie one już go robią, tylko nie wpływają jeszcze do samego portu weneckiego, lecz zatrzymują się po za jego obrębem, a czekająca barka parowa przewozi pasażerów z lądu na okręt, lub odwrotnie.

W sprawie podwyższenia subwencyi „Lloydowi" również jeszcze nie zapadła decyzya, ale musi ona zapaść już w najbliższym czasie, gdyż w tym jeszcze miesiącu podpisany ma być układ subwencyjny. Prawdopodobnie płacić będzie państwo „Lloydowi" około $9^1/_2$ miliona koron rocznie, tudzież zwracać mu będzie połowę opłaty za przepłynięcie kanału Suezkiego niektórych okrętów, np. okrętów, odbywających podróże do wybrzeży Afryki wschodniej i południowej.

Zakopane 10 września 1905.

Jak słońce niebawem wstąpi w znak koziorożca, tak Zakopane wstąpiło w nową fazę: odjazdu gości. Wprawdzie i dziś jeszcze trafiają się nowi przybysze, co tu czas krótki spędzić zamierzają; ale na ogół biorąc, jest to już prawdziwy odpływ morza i codzień widzieć można liczny zastęp bawiących tu jeszcze letników, którzy odprowadzają na dworzec odjeżdżających krewnych, przyjaciół lub znajomych, zanim sami z odprowadzających w odprowadzanych się nie przemienią.

Główny ubytek spowodował oczywiście koniec wakacyi, który liczne grono uczącej się młodzieży płci obojej, tudzież ich krewnych i nauczycieli zmusił do wyjazdu. Byli jednak bezwątpienia i tacy, których niepomyślna aura ostatniego tygodnia stąd wypłoszyła. Temperatura bowiem spadła była podobno do siedmiu, czy nawet pięciu stopni poniżej zera; a nie ustający deszcz, czyli tak zwana tu psota, zmuszała do przesiadywania w izbach, rodząc w duszach Taterników angielski spleen i chęć jak najrychlejszego wyjazdu, której wielu, nawet nie zmuszonych do tego koniecznością, uległo.

Z tem wszystkiem ci, co nie stchórzyli przed czasem, nie pożałowali swojej odwagi — niespodziewanie bowiem wróciła śliczna pogoda, która od kilku dni przypomina nam najpiękniejsze chwile minionego lata. To też znacznie ożywił się ruch pośród pozostałych tu gości, którzy korzystając z tak pięknej pogody liczne podejmują wycieczki, bądź pieszo do bliższych miejscowości jak: Strążysk, za Bramkę, do Czarnego Stawu, Gąsienicowego lub pieczar Magóry; bądź furkami lub powozami do Kościelisk i Morskiego Oka, dokąd wczoraj dwie panie: panna Postolska z Paryża i panna Franciszka Chołoniewska z Podola rosyjskiego, nawet pieszo przez Zawrat się wybrały. Ponieważ przybyła tu jeszcze i jakaś liczniejsza zamiejscowa wycieczka, zaroiły się od mnóstwa osób brzegi Morskiego Oka i Czarnego Stawu pod Rysami; a w pobliżu schroniska naliczono około ośmdziesiąt fur i powozów, czekających na powrót gości do Zakopanego. Przy takim składzie rzeczy nie trudno uwierzyć, że bawiono się wyśmienicie pomimo mgły, którą w późniejszych godzinach popołudniowych napędził gdzieś w górnych wierchach wiejący wiatr, nastręczając obcym urozmaiconego widoku z fantastycznych kształtów mgieł, wijących się śród skał nad modremi falami jeziora.

Mniej pomyślnie wypadły bliższe popołudniowe wycieczki — na jednej bowiem byliby goście z pewnością zabłądzili z powodu gęstej mgły, gdyby przezorny przewodnik nie był sobie powyrąbywał siekierą znaków na przydrożnych drzewach leśnych, co ułatwiło mu omackiem, niby za nitką Ariadny, odnaleść drogę powrotu. Również nie powiodła się przez niedoświadczone panienki zaaranżowana wycieczka do Kościelisk, do której mimo późnej godziny popołudniowej przyłączyło się wbrew swemu lepszemu przekonaniu kilku młodych panów, co z westchnieniem poświęcając rozpoczynającą się partyą *bridge'a* (brydża), przez galanteryę nie chcieli panienkom odmówić towarzystwa. Wycieczka ta dotarła powozikami tylko do pierwszej restauracyi za bramą Kantaka, ażeby nasycić się widokiem mgły, przez którą o dwadzieścia kroków nic widać nie było, a zarazem pokrzepić na powrotną drogę szklaneczką kawci lub herbatki.

Ta mgła wczorajsza bardzo w zły humor wprawiła letników zakopańskich — albowiem wszyscy uważali ją za zwiastuna mającej nastąpić dziś słoty. Tem milszą była niespodzianka, gdy miłe panienki, zbudziwszy się rano, ujrzały jasne oko słońca na bezchmurnym nieba lazurze i usłyszały obijającą się często o uszka przepowiednię, iż ta pogoda do końca września albo i dłużej potrwać może, jak to często zdarza się w Zakopanem, gdzie zazwyczaj jesień wynagradza to, w czem lato skrewiło.

Widać, iż wiedzą o tem ludzie doświadczeńsi; to też, gdy inni się wynoszą, oni zjeżdżają rozkoszować się babskiem latem zakopańskiem. I tak od dwóch dni zjechał z Rabki do zakładu doktora Chramca rektor uniwersytetu, pan Jakubowski — a dziś kilku panów z paniami, pomnażając znaczną jeszcze liczbę gości zakładowych, którzy w czasie obiadu i kolacyi zapełniają szczelnie cztery duże stoły w sali jadalnej.

Wiele też osób, które już miały zamiar wyjechać, pozostaje nadal, zachęcone pogodą i tem cudownem zawsze powietrzem, tudzież miłem towarzystwem, w obszernej sali balowej każdego wieczora się gromadzącem.

Mimo to wszystko wiele już osób wyjechało i liczne wille zaczynają świecić pustkami; a w miarę ubywania gości zaczynają coraz śmielej operować rzezimieszki. Opowiadają o rożnych drobnych kradzieżach po domach prywatnych, tudzież o licznych włamaniach się do różnych magazynów. Między innymi zrabować miano całe mienie biednego zegarmistrza, któremu znający się snać na klejnotach rabusie pozostawili tylko kilka danych do naprawy bransoletek i brosz z talmi złota z imitacyami drogich kamieni. — Przedwczoraj rozeszła się tu nawet sensacyjna wiadomość o zamordowaniu w Poroninie jakiejś panienki z Warszawy i śmiertelnem poranieniu jej matki, która dzień przedtem kilkaset rubli z poczty miała odebrać. — Ponieważ jednak już drugi dzień mija, a nikt z poważniejszych i urzędowych osób wiadomości autentycznej o tem nie otrzymał, zapewne pogłoska ta żadnej niema podstawy.

Z tem wszystkiem liczne rzeczywiste bezprawia obudziły post festum czujność tutejszej policyi gminnej, oddanej od pewnego czasu pod komendę komisarza rządowego. Drastyczny dowód tej czujności mieliśmy tu przedostatniej nocy na Krupówkach, gdzie przed północą przejeżdżająca fura i siedzący na niej po pańsku ubrany mężczyzna, zwrócili na siebie uwagę groźnych stróżów publicznego bezpieczeństwa. Zatrzymaną furę otoczyli policyanci i wezwali podróżnego, ażeby się wylegitymował. Gdy ten wzbraniał się to uczynić, policyanci dobyli pałaszy i mimo protestu wzbudzającego nieufność pana przeprowadzili zbrojną ręką ścisłą rewizyę wehikułu, i dopiero, gdy nic podejrzanego nie znaleźli, pozwolili mu po pewnem wahaniu dalej jechać. Oburzony tym nocnym napadem obywatel, klnąc na czem świat stoi, puścił się na razie w dalszą drogę — nazajutrz jednak wyprawił o tem co zaszło, telegraficzne doniesienie do p. namiestnika. Tą podejrzywaną bowiem przez policyantów figurą był nie kto inny, jak znany wszędzie, a szczególnie i w Zakopanem, poeta, p. Kazimierz Tetmajer. Tak tedy pierwszy odruch energii tutejszej władzy bezpieczeństwa zrobił kompletne fiasko. Daj Boże, aby dalsze jej działanie pomyślniejszym uwieńczone było sukcesem.

Zanim to nastąpi, podam na zakończenie kilka wiadomości amerykańskich, które wyczytałem w nadeszłym tu dziś do znajomej mi rodziny liście z Nowego Jorku. Otóż najprzód piszą tam o nadzwyczajnych upałach, dochodzących w cieniu do 40 stopni. Ażeby zapobiedz skutkom możliwego udaru słonecznego, kładą woźnice koniom na głowę pod uździenice zmaczane w wodzie gąbki — panowie zaś, mający grubsze nieco szyje, noszą podobne gąbki na karku, umieszczone w płóciennych woreczkach. Prócz tego, przebywszy pewną odległość, zatrzymują się woźnice obok hydrantów, ażeby puszczoną z nich wodą ochłodzić zziajane rumaki.

Ważniejszą dla włościan naszych jest może druga wiadomość, dotycząca przeszkód, stawianych nadmiernej immigracyi niepożądanych cudzoziemców. Otóż pod tym względem piszą najprzód, iż z pośród tych, co ostatnim okrętem przybyli z Europy, przeszło siedmset trzydziestu osobom wzbroniono z różnych powodów wstępu na ziemię amerykańską. Jako *curiosum* warto wspomnieć, iż w dwu wypadkach jedyną przyczyną nieprzyjęcia było posiadanie na plecach szpecących figurę garbów. Widać z tego, iż Amerykanie pragną mieć tylko samych dorodnych obywateli. Garbuski te będą tedy musiały wraz z innymi biedakami odbywać powrotną podróż do Europy, co im tembardziej da się we znaki, że cena przejazdu najtańszą klasą znacznie podskoczyła w górę, bo z dwunastu na trzydzieści pięć dolarów od osoby (175 koron). Będzie to jednak miało może tę dla kraju naszego korzyść, iż odwiedzie wielu od lekkomyślnego puszczania się za Ocean, kędy już tylu zbałamuconych przez chciwych zysku ajentów zmarniało lub w ostateczną popadło niedolę.

Wincenty Stroka.

Przesilenie węgierskie.

Wiedeń. Wczoraj o godz. 10 przedpołudniem przyjął cesarz barona Fejervary'ego na audyencyi, w pół godziny potem przyjął barona Gautscha, poczem obaj ministrowie odbyli długą naradę pod przewodnictwem cesarza. Około 11 przybył minister Gołuchowski i wziął także udział w tej naradzie, poczem cesarz zamknął naradę. Br. Fejervary, opuszczając monarchę, wręczył mu prośbę o dymisyę całego gabinetu. Prośbę tę o dymisyę przywiózł już był ze sobą z podpisami ministrów, z wyjątkiem ministra sprawiedliwości, którego nie było w Peszcie, ale który jednak, spotkawszy się z baronem Fejervary'm w Wiedniu, podpisał się tutaj na owem podaniu. Cesarz na razie dymisyi nie przyjął, lecz polecił baronowi Fejervary'emu dalej urzędować tymczasowo, dymisyę zaś jego przyjmie dopiero wtedy, gdy uda się skleić gabinet koalicyjny. Cesarz ma zamiar odbyć znowu naradę z rozmaitymi przywódcami koalicyi węgierskiej.

Zaledwie baron Fejervary wrócił z audyencyi do swego mieszkania kiedy przyszedł do niego z wizytą, ambasador niemiecki Wedel i bawił u niego przeszło godzinę.

Wypadki w Japonii.

Tokio. Na onegdajszym wielkim meetingu w Osace uchwalono rezolucyę, demagającą się zerwania traktatu pokojowego z Rosyą i wzywającą gabinet do ustąpienia. Po zgromadzeniu przyszło do starcia z policyą, 1 osoba jest ciężko ranna, a 40 osób lekko.

Potwierdza się, że cesarz nie przyjął dymisyi ministra spraw wewnętrznych. Stosownie do zwyczaju japońskiego, wszyscy ministrowie przedłożyli cesarzowi memoryał, w którym wywodzą, że nie mają dość siły do zwalczenia rozruchów i proszą o decyzyę cesarza, czy mają nadal pozostać na swych stanowiskach, czy ustąpić. Cesarz wezwał ministrów, aby pozostali w urzędzie.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Rzym. W Olearia, Tropea i innych miejscowościach ponowiło się wczoraj trzęsienie ziemi.

Rzym. *Osservatore Romano* donosi, że Papież przesłał biskupom w Kalabryi znaczne sumy pieniężne celem rozdania między ludność dotkniętą trzęsieniem ziemi.

Monteleone. Król Wiktor Emanuel wczoraj na pokładzie jachtu „Jela" objechał dokoła wulkan Stromboli i wylądował w Parghelì, gdzie blisko godzinę przepędził wśród gruzów i zwiedził bardziej dotknięte miejscowości. Później znowu udał się na pokład jachtu i popłynął do Nicotery, gdzie również zwiedził bardziej dotknięte miejscowości. Następnie udał się automobilem do Tritanti, gdzie podczas jego pobytu wiele domów się zawaliło. Po śniadaniu król pojechał dalej i zwiedził Pizzo, Filadelfię i Moldę.

Z izby sądowej.

Kraków, 13 września.

(O kolię brylantową hr. Olgi Borkowskiej).

Na wczorajszej rozprawie ukończono przesłuchanie oskarżonego Holika, poczem przystąpiono do przesłuchiwania świadków.

Pierwsza zeznawała p. Mierzeńska, właścicielka dóbr z Królestwa Polskiego, której skradziono broszę w drodze z Białej do Brodów. Zeznaje ona, że rzeczy te zapakowała własnoręcznie do kosza i dopiero we Lwowie w hotelu w czasie przeglądania zauważyła brak broszy, oraz różnych części garderoby. Wartość skradzionych kosztowności podaje na kilkaset koron, dokładnej cyfry jednakże podać nie może. W rysunkach przedmiotów skradzionych, okazanych jej przez przewodniczącego, poznaje jeden, który mniejwięcej odpowiada wyglądowi jednej z brosz, wartości około 160 rubli.

Świadek Szymon Ohrenstein, jubiler z Krakowa, pozostawał w stosunkach z obwinionym Holikiem i szacował mu klejnoty. Kupił również pewnego razu od niego jakiś przedmiot za około 1.000 złr., oraz brylant za 70 złr., nigdy jednakże nie kupował, ani nie szacował kolii. Raz Holik prosił go o pożyczenie wagi karatowej. Świadek wówczas udał się doń osobiście i zważył mu około 200 sztuk brylantów.

Przew.: Czy który z owych kamieni miał większą wagę ponad jeden karat?

Świadek: Nie, żaden z nich tyle nie ważył. Wszystkie razem ważyły coś 30 do 32 karatów.

Zapytany przez przewodnicząceg, czy nie widział u Holika czegoś w rodzaju kolii lub broszy wysadzanej gęsto brylantami, zaprzecza temu stanowczo. Wreszcie dr. Wróbel zapytuje świadka, czy możliwem jest, by brosza była wysadzaną aż 200 brylantami. (P. Wróbel zastępuje krak. Dyrekcyę kolei państw.)

Świadek: Ja jeszcze nigdy takiej broszy nie widziałem.

Przew: A czy Holik jako jubiler mógł odróżnić z dwóch kawałków, czy ma przed sobą broszę, czy kolię?

Świadek: Każdy jubiler może zaraz poznać, czy to jest brosza, czy kolia.

Po przesłuchaniu tego świadka odroczono rozprawę do dziś.

Mały feljeton.

Z poezyi „Młodych Niemiec".

Dolorosa.

Preludyum.

Jeszcze miłości śpiew nie znany mój,
Czarowno-wabny, jako morska fala —
Acz już klęczałam, kędy bije zdrój
Świeży i silny, co moce zespala —
Acz jużem piła na turń szczytach, hen,
Wody gleczerów mroźnym lodem skrzące,
Acz już czerpałam mężną dłonią z deń
Źródeł gorących, by lawy kipiące

Pragnęłam zawsze, by mej pieśni ton
Obudził wiele martwych serc do życia,
By ci, co żyją tęsknotą swych łon,
Zaznali dzikiej rozkoszy użycia —
A tym zaś, których zmógł miłości żar,
Tym, którzy łakną boleści kielicha,
Pragnęłam krwawo-piołunowy war
Podać i uczyć, czem jest boleść.. cicha.

Uczciwie wiodłam i gorąco bój
O dźwięk i słowo, potężne a szczere,
Lecz mi się jeszcze śpiew nie udał mój
I ciągle ścigam melodyi chimerę —
A gdy niejedną w jękach trawię noc,
W walkach i bólach nikomu nieznanych,
Marzę rym rymów, słyszę dźwięku moc...
Niestety w pieśniach mych niewyśpiewanych.

I może straszny to i ciężki grzech,
Żem dotąd dumy mojej nie zwalczyła?
Marzyłam, marzę Pieśń nadziemskich ech,
W której Tytanów rozdzwania się siła —
Marzyłam, palił mnie pożądań żar,
O mojej sławie i o szczęściu mojem,
I oto Los mi przywiódł boleść w dar,
Łask nie udzielił — a udręczał znojem...

...A jednak wierzę, wiem, że przyjdzie czas,
Że znajdę wreszcie pieśń pieśni marzoną —
Acz dotąd serce me przytłacza głaz,
Acz dotąd trwogą gore moje łono,
Acz przerażenie bije w moją skroń —
Acz wiem, że wtedy Los zwolni mnie z męki,
Gdy gorzkiej Śmierci miłosierna dłoń
Lutnię wytrąci ze skostniałej ręki — — —

Stanisławów. tł. *Adam Stodor.*

KRONIKA.

Lwów 13 września.

Odznaczenia. Cesarz nadał wspólnemu ministrowi finansów Burianowi wielki krzyż orderu Leopolda, a starszemu radzcy skarbowemu Romanowi Bilińskiemu w Żółkwi order żelaznej korony III kl. z uwolnieniem od taksy.

Prof. dr. Alfred Halban, były profesor uniwersytetu czerniowieckiego, poseł na sejm bukowiński, mianowany profesorem prawa porównawczego na uniwersytecie lwowskim, przybył już na stały pobyt do Lwowa.

Sensacyjne rewelacye. Donoszą z Budapesztu: Według uporczywie obiegających tu pogłosek, aresztowany wczoraj dziennikarz Ziganyi, podejrzany o udział w napisaniu skandalicznej broszury, wydanej w Berlinie p. t. „Przesilenie węgierskie i Hohenzollernowie", miał zeznać przed szefem policyi budapeszteńskiej, że broszura ta napisaną została na żądanie i na inspiracyę pewnej wysokiej osoby urzędowej, a nawet podobno jakiegoś ministra. Pogłoski twierdzą również, że aresztowano wczoraj w tajemnicy dwóch dygnitarzy rządu węgierskiego. Pogłoski te zdają się być bardzo mało prawdopodobne.

Oszustwo wodociągowe, praktykowane w hotelu Żorża, wzburzyło niesłychanie opinię publiczną. Jest bowiem naprawdę rzeczą nieprzyjemną, że hotel ten, który niedawno tak mocno skompromitował nasze miasto podczas pobytu szacha perskiego przez podanie mu niesłychanie wygórowanego rachunku, teraz znowu, w sposób tak brutalny, dla zaoszczędzenia kilku koron dziennie, narażał zdrowie osób przebywających w hotelu, lub stołujących się w jego restauracyi. Trzeba bowiem wiedzieć, że hotel Żorża posiada własny motor parowy, do wyrobu elektryczności; więc do jego kotłów, jakoteż do wanien, do kuchni, dla mycia się i picia wszystkich lokatorów i mieszkańców hotelu zużywa on dziennie mniej więcej około 120.000 litrów wody. Za ten ogrom wody płacił miastu przeciętnie około 20 koron dziennie. Chcąc zaoszczędzić sobie kilka koron dziennie wykopał potajemnie studnię w bagnie nadpełtwiańskim i rurę z tej studni wpuścił do wodociągu ponad wodomierzem. Więcej jak kilka koron dziennie nie mógłby w żadnym razie oszczędzić, bo kontrola miejska zaobserwowałaby znaczną różnicę w konsumpcyi wody i rozpoczęłaby dochodzenia. Zaznaczyć jeszcze wypada, że miasto, chcąc okazać swoją życzliwość dla tak wielkiego konsumenta wody, jakim był hotel Żorża, obniżyło mu opłatę z 23 hal. za 1.000 litrów na 15 halerzy. Była to cena tak niska, że niższej już nigdzie nie ma w żadnem mieście Europy. Dzierżawca hotelu Żorża chciał jednak przez wdzięczność za to ustępstwo oszukać jeszcze miasto i na tej niskiej cenie. Kara spotkała go jednak dość rychło, bo podobno nie więcej jak parę miesięcy trwało to oszustwo, kiedy wtem ktoś w hotelu Żorża znalazł glistę w wodzie wodociągowej i oburzony tym faktem zawiadomił o tem zarząd miasta. Naturalnie nakazano dochodzenie i zbrodnia się wykryła. Warto byłoby jednak, żeby fizykat miejski miał ciągle na oku ten hotel, boć przecie jeżeli tam dla oszczędzenia kilku koron dopuszczono się takiego oszustwa z wodociągami, to przypuszczać wolno, że i w innych rzeczach muszą być uprawiane surogaty, zamiast właściwych i zdrowych produktów żywności.

Nie wiemy, co się stało z propozycyą p. Sozańskiego, ale naprawdę byłoby rzeczą wskazaną, żeby powstało jakieś poważne konsorcyum obywatelskie, zakupiło ten hotel i zaprowadziło w nim administracyę uczciwą i rzetelną.

Sejmik relacyjny. Onegdaj odbył się w Sokalu pod przewodnictwem burmistrza miasta, p. Wysoczańskiego, sejmik relacyjny zwołany przez posła do parlamentu, x. Pawła Sapiehę i posła sejmowego, p. Wincentego Kraińskiego. Na sejmik ten, którego przebieg był bardzo poważny i żadnym dysonansem nie zamącony, przybyło wiele inteligencyi, między innymi pięciu xięży ruskich,

mnóstwo włościan, a nadto prezes centralnego komitetu wyborczego, p. Tadeusz Cieński.

Pierwszy przemawiał poseł ks. Sapieha, który najpierw omówił krytycznie rządy dr. Koerbera a dalej mówił o sytuacyi, jaka się wytworzyła za rządów br. Gautscha, a która bądź co bądź jest dla nas korzystniejszą. Ks. Sapieha z rezultatów ostatniej sesyi Rady państwa podniósł jako rzecz najważniejszą dla ludności włościańskiej naszego kraju zmianę ustawy o podwodach, przypisując w tem niemałą zasługę z. Pastorowi i Kołu polskiemu. Dalej omawiał sprawę kolei Lwów-Stojanów, kwestyę upaństwowienia kolei północnej, a także reformę kongruy, przyczem odezwał się do xięży ruskich z prośbą, aby i oni swoje życzenie w tej mierze wypowiedzieli. Wymownie podniósł ks. Sapieha nienaturalny stosunek posłów ruskich w parlamencie do Koła polskiego. W swej zaciętości posłowie ruscy idą tak daleko, że nawet w czysto ekonomicznych sprawach nie chcą wspólnie działać z Kołem polskiem, jakkolwiek interes kraju tę solidarność w postępowaniu nakazuje. Poruszył także szan. poseł potrzebę utworzenia gimnazyum polskiego w Sokalu, a w końcu wspomniał o sprawie weterynaryjnej i że dzięki zabiegom prezesa Tow. gospodarskiego dr. Kozłowskiego powiat rawski dostał nawet dodatkowo bezpłatnie pewien zapas soli dla bydła.

Nad wyczerpującem tem sprawozdaniem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której wzięli między innymi udział Rusini: Michalczuk i Łosiński, lustrator p. Gogolewski, Goch i inni. Uchwalono dołożyć starań o utworzenie polskiego gimnazyum w Sokalu i w tym celu wysłać do Wiednia deputacyę. Oświadczono się przeciw zakazywaniu handlu domokrążnego i za zniesieniem kolczykowania świń, a także podniesiono sporo potrzeb lokalnych. Po odpowiedzi ks. Sapiehy uchwalono mu podziękowanie i proszono o dalszą opiekę, na co ks. Sapieha oświadczył, że największą dlań nagrodą będzie zgodne pożycie w powiecie obu bratnich narodów, a wyplenienie nieuzasadnionych podejrzeń i nieufności.

W dalszym ciągu poseł sejmowy p. Wincenty Kraiński przedstawił sprawozdanie z działalności Sejmu, wykazując faktami, iż rzucane twierdzenia, jakoby więksi właściciele wybierani przez włościan, myśleli o swoich kastowych interesach, a sprawy ludu powierzającego im mandat na dalszym planie stawiali, jest zupełnem oszczerstwem i jedynie dążeniem do zasiania nieufności między wsią a dworem. Dyskusya nad sprawozdaniem p. Kraińskiego, z powodu spóźnionej już pory, była krótsza, poczem i p. Wincentemu Kraińskiemu uchwalono podziękowanie i wyrażono mu wotum zaufania.

Wystawa drobiu w Jarosławiu, która się odbyła w dniach od 8 do 10 b. m. wypadła bardzo pomyślnie. Około 100 osób nadesłało okazy drobiu, a liczni wystawcy przedstawili także różne ulepszone przyrządy i sprzęty do hodowli drobiu. W dziale kur, kaczek, gęsi, gołębi i królików były okazy pierwszej jakości, a wszystkie sztuki wystawione zakupili różni hodowcy. Mniej dobrze wypadł dział indyków, które reprezentowało tylko kilkanaście sztuk.

Wystawę otworzył krótkiem przemówieniem prezes pierwszego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików w Jarosławiu p. Jerzy Turnau i oddał cześć pamięci zmarłego przewodniczącego Towarzystwa śp. Władysława Bzowskiego, poczem zabrał głos burmistrz dr. Adolf Dietzius i oddał hołd należny zasługom księżnej Jerzowej Czartoryskiej, jako pierwszej w kraju, która zwróciła uwagę na chów drobiu i gorliwie go popierała, tudzież księżniczce Wandzie Czartoryskiej za jej nieustanną, gorliwą pracę na polu rozwinięcia przemysłu. Mówca zaznaczył doniosłość i znaczenie chowu drobiu dla naszego gospodarstwa krajowego i wskazał pomyślne jego wyniki. Również znany mówca p. Władysław Struszkiewicz podniósł wielką przyszłość dla racyonalnego chowu ptactwa domowego, które stało się już u nas przedmiotem handlu i wywozu za granicę.

Jury bardzo sumiennie oceniło okazy wystawowe i przyznało nagrody, a to: dyplomy honorowe Towarzystwa, srebrne i bronzowe medale ministerstwa rolnictwa, Towarzystwa rolniczego, tudzież nagrody pieniężne w złocie, ofiarowane przez księżnę Czartoryską i w srebrze, ofiarowane przez miasto Jarosław. Wśród wystawionych kur zwracały szczególną uwagę kolekcye różnych ras, nadesłane przez ks. Czartoryską, p. Klementynę Staniniewiczową, p. Antoniego Niedenthala, p. Maryę Miniurowę, p. Józefa Dąbrowskiego, Szawła Frisera, Jerzego Fenys von Tasnad i Karola Rudeńskiego. W dziale kaczek widzieliśmy parę chowu p. Wandy Nowosieleckiej, p. Szawła Frisera i p. Antoniego Niedenthala; dłużej zatrzymywano się przy ogromnych okazach gęsi p. Jana Neumana. Wśród gęsi imponował olbrzymi gęsior, chowu ks. Czartoryskiej, tudzież zachwycano się gołębiami ks. Jerzego Szumskiego, pani Staniniewiczowej, p. Jana Starka, p. Karola Niklansa i p. Stanisława Falkowskiego. Wystawione gołębie były to rzadkie okazy i sprzedawano parę po 140 koron. Kilkanaście gatunków było reprezentowanych i znawcy zajmowali się najbarwniejszemi p. Jarosławca, Lisikiewicza, Sechota i Gałęzyka. Królików, dorównywających wielkością zającom, dostarczyła p. Nowosielecka, ks. Pasławski, p. Żmudziński p. Cihal i Mrzygłocki. Ze skór królików wyprawionych zrobione trzewiki, palenty i ciżemki, przedstawił p. Kukura, kolekcyą skórek króliczych barwionych i do złudzenia podobnych do skórek kun, tumaków i innych kosztownych futer, przedstawił p. Nawrocki.

Bardzo wiele widzów i ciekawych gromadził koło siebie p. Stankiewicz ze Lwowa, demonstrując praktycznie sztuczną wylęgarnię drobiu wedle swego pomysłu. Małe pisklęta, które się wylęgły podczas wystawy, wesoło biegały w skrzyni wychowawczej ku uciesze widzów.

Artystka Burgtheatru, pani Schrattowa, bardzo znana i lubiana w Wiedniu nietylko wśród publiczności, ale także na dworze, gdyż jest wielką przyjaciółką sędziwego naszego monarchy, zachorowała w Ischlu bardzo niebezpiecznie, bo na zapalenie płuc.

Zjazd starorusinów. Tymi dniami odbył się w Kołomyi zjazd starorusinów z Galicyi i Bukowiny, w którym wzięło udział parę tysięcy osób, a tem przeszło 200 xięży ruskich. Po uroczystem nabożeństwie w cerkwi, ruszył pochód do parku miejskiego, gdzie odbyło się zgromadzenie. W wilię zjazdu były wieczorem illuminowane te domy, w których mieszkają starorusini, a nadto odbył się pochód z lampionami i z muzyką po mieście, w czasie którego Ukraińcy usiłowali wywołać awanturę. Mianowicie towarzyszyli pochodowi gwizdali, piszczeli i wykrzykiwali pod adresem starorusinów rozmaite nieprzyzwoite epitety, ale starorusini nie dali się sprowokować, dzięki czemu do żadnej awantury nie przyszło.

Milewski i Włodzimierska. Skandaliczna ta sprawa przypominała się znowu publiczności. Mianowicie do sądu cywilnego w Wiedniu wniesiono skargę na pana Milewskiego o niezapłacenie kwoty 1.500 koron za pobyt pani Włodzimierskiej w jednym z tamecznych pensyonów. W procesie swoim przeciw adwokatowi wiedeńskiemu Frischauerowi, potrzebował p. Milewski pani Włodzimierskiej jako świadka, sprowadził ją więc z Paryża i zapłacił w owym pensyonacie za tydzień jej pobytu. Pani Włodzimierska mieszkała jednak dłużej, wyjechała nie zapłaciwszy rachunku i odesłała właściciela tego pensyonu do p. Milewskiego. Pan Milewski jednak oświadczył, że dalszy pobyt pani Włodzimierskiej po skończonym procesie był mu zgoła niepotrzebnym, że więc za nią płacić nie myśli. Właściciel pensyonu wytoczył mu z tego tytułu proces.

Samobójstwo, Z Nowego Sącza donoszą, że radzca tamtejszego sądu, dr. Bronisław Wydrychiewicz rzucił się pod koła pociągu kolejowego na przestrzeni pomiędzy Nowym a Starym Sączem i poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną samobójstwa była choroba matki zmarłego, 80-letniej staruszki, która wskutek nieszczęśliwego przypadku upadła do piwnicy, doznała przytem złamania obu nóg i jest beznadziejnie chora.

Straszna wiadomość. Niesprawdzona dotąd urzędownie wiadomość nadeszła z Tientsinu. Oto motłoch tokijski, oburzony za zawarcie pokoju, rzucił się na dom barona Komury i wymordował całą jego rodzinę. Sam zaś baron Komura znajduje się, jak wiadomo, w Nowym Yorku, gdyż po podpisaniu traktatu pokojowego w Portsmouth rozchorował się na żółtaczkę. Ma się już jednak lepiej i podobno jutro wsiada na statek, aby odpłynąć do Japonii.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Brzeżanach rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1000 K. Podania do 1 października.

Język polski w szkołach kijowskich. Kijowskie dzienniki donoszą, że w tamecznem gimnazyum żeńskiem zaprowadzono z nowym rokiem szkolnym język polski we wszystkich klasach.

Koncept biurokracyi rosyjskiej. Za przykładem Prusaków zaczyna biurokracya rosyjska przemieniać nazwy rozmaitych miejscowości w Polsce. I tak naprzykład donoszą teraz, że w gubernii grodzieńskiej zmieniono nazwę miasta Dąbrowa na Dubrawa.

Z Warszawy. Wiec rodziców w sprawie strejku szkolnego został podobno tylko chwilowo odroczony, a odbędzie się niezawodnie. Tymczasem jednak strejk samą siłą rzeczy upada, a coraz więcej młodzieży zapisuje się do szkół.

Abrahama Chmielnickiego, który zamordował na ulicy żołnierza Antipowa, powieszono podobno w niedzielę w Warszawie. Chmielnicki był członkiem żydowskiego „Bundu" i jednym z wybitnych socyalistów żydowskich.

Strejk robotników, nakazany przez Komitet socyalistyczny w tym celu, żeby uczcić pamięć powieszonego Kasprzaka, zrobił *fiasco*. Zaledwie tylko chrześcijańscy piekarze strejkowali przez jeden dzień. Natomiast żydowscy piekarze nie strejkowali, owszem z powodu braku chleba w mieście pracowali z podwójną energią. Fakt ten ma dowodzić, że między żydowskim „Bundem" a polskim komitetem socyalistycznym istnieje pewna niechęć wzajemna. To też teraz, kiedy żydowski „Bund" ogłosi strejk po powieszeniu Abrahama Chmielnickiego, prawdopodobnie polski socyalny komitet nie weźmie udziału w tej demonstracyi.

Temperatura dnia 11 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +16, w Salcburgu +14, w Gracu +16, w Pradze +18, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +24, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +13, w Monachium +17, w Zurychu +14, w Genewie +14, w Lugano +17, w Anglii +14, w Paryżu +14, w Biarritz +19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +20, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +11, w Wilnie +17, w Warszawie +18, w Moskwie +15, w Kijowie +15, w Odessie +17, w Serajewie +15, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +19, w Sofii +13, w Konstantynopolu +20, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze tylko we Francyi, w Skandynawii, częściowo w Niemczech i w północnej Rosyi.

Zmarli. W Berlinie Dyonizy Bogusławski, generał porucznik, autor wielu dzieł wojskowych, w 71 roku życia. — Władysław Bauch, emerytowany naczelnik stacyi kolei państwowej w Brodach, umarł tam w 60-ym roku życia. Był jednym z najzdolniejszych urzędników i przez lat 35 służył wiernie kolei. W przeszłym roku został spensyonowany, wziął to tak do serca, że zaraz w grudniu zapadł na zdrowiu i odtąd już nie podniósł się z łoża boleści. Był bratem prezydenta sądu we Lwowie Edwarda Baucha, a ożeniony był z Henryką, siostrą hofrata dra Hentzla z Wiednia. Wśród kolegów był bardzo ceniony i lubiany. R. i p.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 23 w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 771. Nieruchomy. Upał.

Różnica zapatrywań.

Rentier: Czegoż chcą właściwie ci strejkujący piekarze?

— Ośmiogodzinnej pracy.

— Rentier: Co za nonsens, ja nawet czterogodzinnej nie potrzebuję.

Przezorna żona.

— Na miłość Boską, po coś ty nakupiła tyle tej czarnej krepy i czarnej materyi?

— Ach, była wysprzedaż, a że mój mąż ciągle jeździ samochodem...

U lekarza.

Pacyentka (po zbadaniu): Więc serce, czy płuca, panie doktorze?

Lekarz: A co pani woli?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Maskarada," komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy, tłómaczył Józef Nowicki. — We czwartek „Piękna Helena," operetka Offenbacha. — W piątek „Maskarada".

Colosseum Hermanów. Od 1-go września *Księżna Yvonne de Mayrenna* ze swoimi cudownie tresowanymi *3 słoniami* i 10 sensacyjnych atrakcyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

W procesie przeciw Holikowi dziś przesłuchano Józefa Pilawskiego, byłego starszego konduktora kolei państwowych, zasądzonego na 6 lat więzienia za kradzież kolii hr. Borkowskiej i odsiadującego karę w Wiśniczu, oraz byłego konduktora Skrzyszowskiego, również odsiadującego karę w Wiśniczu.

Pilawski między innemi twierdził, że niewinnie został skazany, a gdy przewodniczący podniósł, że wobec swego obrońcy dr. Goldhammera przyznał się był do kradzieży, Pilawski oświadczył, że tylko swemu obrońcy powiedział, iż inny konduktor, Lachnitt, obecnie już nieżyjący, do kradzieży się przyznał.

Holik twierdził, że zeznania Pilawskiego są fałszywe.

Przesłuchiwano następnie innych świadków.

* * *

Wczoraj rano przybył do Krakowa z Wiednia celem zwiedzenia miasta poseł japoński w Wiedniu Makino. Obejrzał on najważniejsze zabytki i katedrę na Wawelu w towarzystwie p. Jerzmanowskiego, znanego w Krakowie japonofila. Po południu poseł odjechał do Zakopanego.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 11. września.

(Z). Niemiecki bank państwowy podwyższył swą stopę dyskontu o cały procent, z 3 na 4%. W ten sposób jest obecnie w Niemczech stopa procentowa o ½% wyższa niż w Austryi. Jak donoszą z Berlina, na dzisiejszem posiedzeniu centralnego wydziału niemieckiego banku państwowego uzasadnił prezydent tej instytucyi dr. Kody konieczność bezzwłocznego podwyższenia stopy procentowej tem, iż zapotrzebowanie pieniędzy dla przemysłu i handlu, tudzież na cele giełdowe zwiększa się z każdym dniem do tego stopnia, że portfel wekslowy banku wynosi już prawie miliard marek (w Austryi wynosi obecnie 389 milionów koron), a stan zapasów kruszcowych zmniejszył się na 908 milionów. Ponieważ zaś w obec tego, iż niemieckie fabryki wyrobów bawełnianych muszą w najbliższym czasie płacić Amerykanom ogromne sumy za bawełnę surową, obawiać się należy odpływu złota z Niemiec do Ameryki, przeto nie można z podwyższeniem eskontu czekać aż do końca kwartału.

Wedle doniesień z Ameryki, Stany Zjednoczone zaczynają już zbierać owoce swego pośrednictwa pokojowego między Rosyą a Japonią, a zbierają je w formie dla nich najsympatyczniejszej, mianowicie w postaci rozmaitych korzyści handlowych. Oto rząd rosyjski pragnąc wywdzięczyć się prezydentowi Rooseveltowi za jego pośrednictwo, zniósł właśnie ogromnie wysokie, tak zwane „wojenne" cła nałożone na artykuły importu amerykańskiego jako odwet za oclenie w Stanach Zjednoczonych cukru rosyjskiego, jako pochodzącego z państwa nie należącego do konwencyi brukselskiej. W ten sposób przemysł amerykański zyskuje odrazu ogromne pole zbytu w Rosyi. Także Japonia pragnie na polu handlowem wywdzięczyć się Stanom Zjednoczonym i jak donoszą z Waszyngtonu, ajent finansowy Japonii Kanenko omawia właśnie z prezydentem Rooseveltem projekt zawiązania sojuszu handlowo-politycznego między Ameryką a Japonią.

Z Sofii donoszą, że rząd bułgarski, chcąc zadać kłam pogłoskom jakoby był wrogo usposobiony względem przemysłu austryackiego, zamówił dziesięć lokomotyw w austryackiej fabryce maszyn w Wiener Neustadt, tudzież powierzył budapeszteńskiemu towarzystwu handlowemu dostawę 300.000 kilogramów soli rocznie (na przeciąg lat pięciu) dla zarządu bułgarskiego monopolu solnego.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12 września 1905 roku.) Ceny zboża rynków obcych tak się ukształtowały, że o wywozie na razie nie ma mowy, a zaofiarowane partye muszą znaleźć umieszczenie w młynach krajowych. Wskutek tego przy cokolwiek tylko większej podaży tendencya słabnie i ceny ulegają zachwianiu. Charakterystyką dzisiejszego targu było usposobienie ospałe i brak chęci kupna — tu i ówdzie udało się kupującym zawrzeć pojedyncze interesy poniżej notowania, w zasadzie jednak pozostało ono niezmienione:

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·60—7·05, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·40, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—10·00, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·50—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·60, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Biuro korespondencyjne upoważnione jest do oświadczenia, że wiadomości kilku dzienników o zmianach w generalicyi polegają na zupełnie samowolnych kombinacyach i nie są prawdziwe.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu stałej komisyi do strzeżenia spraw rolnictwa i leśnictwa uchwalono rezolucyę, żądającą natychmiastowego wypowiedzenia wszystkich niewypowiedzianych jeszcze dotąd traktatów handlowych, oraz wzywającą rząd, aby zawierając nowe traktaty z zagranicą, uzyskał rękojmię, że w razie zerwania ugody cłowej z Węgrami, traktaty te mają być utrzymane w mocy wobec samodzielnego austryackiego obszaru cłowego. W tym samym duchu należałoby doprowadzić do porozumienia z Niemcami. W rezolucyi zaznaczono dalej, że oprócz konwencyi weterynaryjnej z Niemcami nie powinno się z żadnem innem państwem zawierać takich konwencyj. W końcu wyrażono ubolewanie z powodu nieznośnego stosunku z Węgrami.

Wiedeń. Ministerstwo handlu zawiadomiło Izby handlowe i przemysłowe, że na podstawie porozumienia z Szwajcaryą i Bułgaryą dotychczasowe traktaty handlowe z temi państwami pozostają w mocy do końca grudnia br.

Ostenda. Okręt „Belgica" z ks. Orleańskim i jego ekspedycyą wrócił z wyprawy do bieguna północnego i na morze Lodowate.

Budapeszt. Wczoraj otwarto tu X międzynarodowy kongres antialkoholiczny. Podczas otwarcia przemawiał minister Lukacs imieniem rządu i zapewnił, że rząd w interesie ludności uwzględni uchwały kongresu. Po otwarciu zwiedzano wystawę antialkoholiczną.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono wnieść rekurs do trybunału administracyjnego przeciw rozstrzygnięciu ministerstwa spraw wewnętrznych, znoszącemu uchwałę Rady miejskiej, zakazującą bicia bydła rzeźnego według rytuału żydowskiego. Rada uchwaliła datek 10.000 koron na ofiary trzęsienia ziemi w Kalabrii, oraz wyrażenie współczucia z powodu tej strasznej katastrofy.

Pekin. Panna Alicya Roosevelt wraz z otoczeniem przybyła tu i we czwartek będzie na audyencyi w letnim pałacu, poczem w piątek odjedzie.

Tokio. W kierunku na Singhing zaatakowali Rosyanie w sile blisko dwóch pułków dnia 11 bm. Suszan, zostali jednak przez Japończyków odparci.

Tokio. Departament marynarki donosi, że pancernik „Mikasa" dnia 9 bm. w nocy zaczął z niewiadomej przyczyny gorzeć. Zanim załoga zdołała się uratować, ogień dostał się do magazynu prochu; nastąpiła eksplozya i okręt zatonął wraz z 599 ludźmi załogi. Admirała Togo nie było na pokładzie podczas eksplozyi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dziś przedpoł. odbyła się pod przewodnictwem bar. Gautscha rada gabinetowa, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Toruń. *Gazeta toruńska* donosi, że z powodu nadużyć przy wyborze w okręgu chełmińsko-toruńsko-wąbrzeskim, popełnionych ze strony przeciwników kandydata polskiego, wniesiono protest przeciw ważności wyboru, dokonanego d. 7 b. m. Materyał na poparcie protestu będzie bardzo obfity.

Tyflis. Ogólna uwaga zwraca się obecnie na miasto Gori, gdzie partya rewolucyjna zabroniła pod karą śmierci duchownym miejscowym asystować przy pogrzebie zmarłego przed kilku dniami byłego jen. gubernatora w Baku jen. adjutanta ks. Amiłachwary. Nikt nie ma odwagi zbliżyć się do gmachu, w którym znajdują się zwłoki. Z tego powodu przewiezione będą zwłoki do Tyflisu, dokąd wyruszyło już wojsko do straży. Sytuacya jest niepokojąca. Obawiają się, że w dzień pogrzebu księcia, który wzburzył był przeciw sobie całą ludność, przyjdzie do rozruchów.

Tyflis. Tłum robotników wtargnął wczoraj do ratusza i zająwszy salę, począł obrady. Gubernator wezwał burmistrza, ażeby opróżnił salę, ten jednak oświadczył, że nie ma na to siły. Wtedy policya poczęła występować przeciw tłumowi, ale komisarza policyi odparto. Wezwano więc kozaków. Przybyła sotnia i wezwała tłum do rozejścia się, przyrzekając, że nikt nie będzie aresztowany. Tłum odpowiedział głośnym krzykiem i począł strzelać do kozaków; przełamano też mur sąsiedniego domu i stamtąd również strzelano. Jeden kozak i jeden ajent policyjny zostali ciężko zranieni. Wówczas kozacy dali ognia. Po kwadransie 27 robotników było zabitych, 75 ciężko rannych.

Berdyczów. Policya wykryła wielki tajny magazyn broni. Podczas zebrania w synagodze aresztowano 67 osób. Zabrano wiele pism rewolucyjnych.

Władykaukaz. Około 36 osób wykoleiło pociąg pocztowy i strzelało do niego. Jeden z podróżnych został zabity, 34 osób zraniono.

Batum. W całej prowincyi tutejszej rozpoczęli muzułmanie zawziętą walkę z chrześcijanami.

N. Jork. Członkowie rosyjskiej komisyi pokojowej odjechali na pokładzie okrętu „Ces. Wilhelm II." do Europy. Przed wyjazdem Witte i bar. Rosen złożyli wizytę pożegnalną japońskiej komisyi pokojowej. Bar. Komura, który, jak wiadomo, jest chory, pożegnał się z rosyjskimi komisarzami za pośrednictwem posła Takahiry. Bar. Rosen i Witte pozostali u Japończyków pół godziny. W porcie tłum wznosił okrzyki na cześć Rosyan. Witte złożył za pośrednictwem Rosena przedstawicielom prasy podziękowanie, przyczem oświadczył, że nigdy tak dobitnie nie przekonał się o tem, jak obecnie, że pióro jest potężniejsze od miecza.

Sztokholm. Urzędowe szwedzkie Biuro prasowe donosi, że sytuacya jest poważna, gdyż Norwegia nie chce przyjąć programu szwedzkiego. Rozważana jest myśl przedłożenia sprawy sądowi rozjemczemu.

Helsingfors. Dzienniki ogłaszają następujące szczegóły o zatonięciu okrętu koło Jakobstadtu. W piątek urzędnicy cłowi zbliżyli się do okrętu celem przejrzenia ładunku, w tej chwili jednakże załoga, mówiąca po angielsku, przyjęła ich groźbą, że będzie strzelała i zawołała do nich: „Możecie wybierać między śmiercią swoją a powrotem na ląd". Urzędnicy cłowi cofnęli się. W 20 minut potem okręt wyleciał w powietrze. Załoga jego odpłynęła wprzódy na łodziach na pełne morze. W parę godzin potem przyjechał gubernator na miejsce wypadku. Nazwy okrętu nie można było odczytać.

Helsingfors. W pobliżu Jakobsztadu znaleziono 5.000 karabinów u kilku osób, mieszkających w tej okolicy. Prawdopodobnie pochodzą one z okrętu, który onegdaj wyleciał w powietrze. Załoga tego okrętu zdołała w nocy wylądować na brzeg Finlandyi i udała się w głąb kraju, obecne jej miejsce pobytu nie jest znane policyi. Władze finlandzkie otrzymały rozkaz strzeżenia z wielką bacznością wybrzeży zatoki Botnickiej. Jeneralny dyrektor cłowy udał się do Jakobsztadu.

Rzym. Królowa matka ofiarowała 50.000 lir dla ofiar trzęsienia ziemi w Kalabryi,

Insbruk. W obszarze gór Arulańskich wczoraj o godzinie ½2 w nocy dało się uczuć trzęsienie ziemi, trwające 6—10 sekund.

Cosenza. Od wczoraj godz. 8 wieczorem do godz. 2 nad ranem dało się uczuć po trzykroć trzęsienie ziemi połączone z hukiem podziemnym. Wywołało ona panikę. Niektóre domy zarysowały się.

Tokio. Niespodziana strata „Mikasy", który był okrętem admirała Togi i z tego powodu nader popularny, wywołała w mieście silne wrażenie. Jest nadzieja wydobycia okrętu. Inne okręty w chwili katastrofy pośpieszyły mu z pomocą, jednakże bezskutecznie. Przyczyna pożaru jeszcze nie jest stwierdzona.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 września. A. hr. Miączyński z Satyowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Dr. W. Czaykowski i E. Lisowski z Przemyśla. E Sagebil z Walzhut. Z. Piotrowski z Król. Polsk. A. Tyszko z Krakowa. M. Kriss z Tarnowa. A. Werner z Uhnowa. B. Strobel i A. Wallacher z Ołomuńca. O. Sala z Wysocka. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Krauss z Węgier.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 września. K. i K. Sulimirscy z Warszawy. J. Jordan z Krakowa. K. Piątkowska z Józefówki. W. Wittyj z Warszawy. A. Biloisy z Insbruku F. Czimeg z Opawy. T. Wojnarowski z Baliniec. W. Pieterkiewicz z Czerniowiec. J. Schlenker z Komotau. J. Ziffer, A. Berger, W. Löwy i J. Ringer z Wiednia. S. Kupczyński ze Lwowa. W. Darmann z Białej. S. Postępski z Żółkwi. S. Hołub z Pruchnika. W. Sobiezewitsch z Rosyi. J. Niedzielska z Krasnobrodu. W. Ilnicki z Winnicy. J. Kruszyński z Siedlisk. J. Fałat z Przemyśla. R. Nowak z Sanoka. J. Madeyska z Przemyślan. S. Smolka z Janowa. H. Kubin z Czortkowa. K. Dudik z Komarna. Z. Styber z Zagórza.

Wiedeń 13 września. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, na październik i grudzień 19·95—20·05. Spirytus: 39·60—39·80 (haussa). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 13 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 82·20. Spirytus 00·00.

Paryż 13 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·32. — Mąka („Fleur de Paris") 29·70.

Frankfurt 13 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·76—15·78, na kwiecień 1906 r. 16·46—16·48; żyto na październik 12·78—12·80, na kwiecień 1906 r., 13·48—13·50; owies na październik 11·96—11·98, na kwiecień 1906 r. 12·46—12·48; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·10—13·12. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dobre.— Chęć kupna: ożywiona. — Usposobienie: spone. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 września.

Marki 117·55, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.25, węg. zakł. kred. 792·00, anglobanku 319.50, unionbanku 564·50, bankvereinu 573.25, länderbanku 451.00, kolei państw. 675·00, lombardy 102 25, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 570 00, tytoniowe 000·00, alpiny 544 75, Rima Muranyi 559·00, prag. Tow. żel. 2770.00, losy tureckie 145·50, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 13 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.16, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10 50*.
Z Tuchli 3·45 (od 16|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 6.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5*, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.50, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.53.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Nie wytaczam pani wojny i nie mam zamiaru uciekać się do żadnej broni: od szpilki aż do armaty. Co pani rozumiesz przez dobre słowo? Czy zapewnienie, że nie żywię już do niej gniewu, ani urazy? Mogę na to przysiądz. I czegóż chcesz więcej?

— Chciałabym — zaczęła, wyciągając ku niemu ręce, lecz urwała w tejże chwili, spostrzegłszy w migotliwem świetle gwiazd, że Sénac ma odwróconą głowę; nie domyślała się jednak, że szuka wzrokiem latarni „Nephtysu". — Ależ spojrzyj na mnie — zawołała, uderzając nogą o ziemię. — Czegóż się boisz? Zapamiętania w gniewie czy też w miłości? Bij mnie, tarzaj po ziemi: byleś mnie potem podniósł w swoje objęcia. Pomimo wszystkiego, należę do ciebie, a ty mnie kochasz jeszcze. Dowiedziałeś się, że jestem w Egipcie i że jedziemy do tych ruin. Przyznaj, że tak było.

— Nie, mogę dać na to słowo honoru — odparł Sénac — gdybym był wiedział, że panią tu znajdę, nie byłbym wcale przyjechał.

— Tem lepiej — mówiła. — Widzisz, że los nas połączył. Zanadto mnie kochałeś, zbyt często przysięgałam, że należeć będę do ciebie, abyśmy mogli iść dalej w życie, jako dwoje obcych sobie ludzi. W księdze przeznaczeń było zapisanem, iż jedno pasmo żywota snuć będziemy, i oto przeznaczenie się spełnia.

Z yachtu rozległy się głosy, przywołujące Alberta i Klotyldę. Najdonośniej wołał Krzysztof, znajdując widocznie, iż rozmowa ta przeciąga się zbyt długo.

— Idziemy już, idziemy — odparł Sénac.

Pani Questembert zacisnęła pięście.

— Obiecaj mi — szeptała — że przyjdziesz do mnie jutro.

— Nie obiecuję nigdy tego, czego nie mam zamiaru dotrzymać. Wierzaj mi pani, zapomnijmy o tem spotkaniu. Za kilka dni odjedziesz stąd, wpadniesz w wir światowych uciech. Co do mnie, skazany jestem na przebywanie kilku tygodni jeszcze wśród ruin...

Klotylda roześmiała się ironicznie.

— Ha! ruiny! samotność! Czy chcesz, abym cię od tych klęsk oswobodziła? Powiedz tylko słówko. Lassaviellowie zabiorą cię ze sobą.

Bardziej oburzony drwinami takiemi, niż tem, co dotychczas słyszał, Albert odpowiedział ostro:

— Nie wierzysz pani, gdy mówię o pobycie moim tutaj, jako o przykrej konieczności: masz racyę. Dobrze mi tu, prowadzę studya zajmujące, a nadto rad jestem, iż mogę być użytecznym przyjacielewi...

— I miłym jego siostrze. Gotówbyś całe miesiące przepędzać w ten sposób. Idylle ci smakują, wiem coś o tem. Lecz, jeśli chcesz, aby ta sielanka nie została przerwaną; oszczędzaj mnie, radzę.

— Nie rozumiem pani.

— Widzę to. Znałeś niegdyś Klotyldę de Chauneuve, lecz nie znasz nowej Klotyldy. Niebezpiecznie jest mieć ją przeciwko sobie. No! oczekuję cię jutro. Pogodzimy się i rozstaniemy, jak przyjaciele.

— Nie — odparł Albert krótko.

— A więc przygotuj się, że znajdziesz przeszkody, w urzeczywistnieniu twoich zamiarów.

Rozstali się, bez pożegnania.

Sénac podążył do swego hotelu.

— Nie będę miał chwili spokoju, dopóki ten zły duch nie odjedzie — mówił sobie po drodze. — Jakże nam będzie dobrze, gdy pozostaniemy sami!

Teresa oczekiwała na brata, lecz Krzysztof powrócił dopiero po godzinie. Był wzburzony, gniewny.

— Muszę cię połajać — rzekła — szaleństwem jest z twojej strony pozostawać tak długo na wybrzeżu. Już przeszło dziesiąta.

— I skądże wiesz, że byłem na wybrzeżu? — odburknął.

— Zdala widziałam dwa cienie...

— Wiedz zatem, że to był Sénac i pani Questembert — wycedził przez zęby — a innym razem, radzę ci przypatrywać się uważniej.

Oddalił się szybko, pozostawiając Teresę oszołomioną tak niegrzeczną odpowiedzią.

Mistress Crowe patrzała, nic nie rozumiejąc z tego, co się działo w jej oczach.

XII.

Nazajutrz Sénac, przyszedłszy na śniadanie do „Nephtysu", spotkał się z lodowatym chłodem.

Dąsy te nie dziwiły go ze strony Krzysztofa, wiedział bowiem, iż wbrew własnej woli wzniecił zazdrość w sercu przyjaciela.

Panna de Quilliane, wyrzucała sobie zapewne te parę dni, spędzonych wśród uciech światowych, gdyż nie podnosiła oczu z talerza.

Lecz cóż znaczyły piorunujące spojrzenia mistress Crowe i to tłumione oburzenie, które policzkom jej nadawały żywszą jeszcze barwę?

Albert, jako prawdziwy filozof, z rezygnacyą przeczekiwał tę burzę bez deszczu i bez piorunów.

— Wszystko to się wyjaśni, skoro tylko yacht podniesie kotwicę i odpłynie wraz ze swą złowrogą pasażerką.

W głębi duszy był niemal szczęśliwym. Nie żałował już przyjazdu swego do Egiptu, od chwili, gdy uczuł się wyleczonym z cierpienia, na które składały się żal, miłość i uraza. Musiał jednak przyznać, iż cierpienie to przybrało tylko inne miano i że obecnie, zamiast Klotyldą, będzie je nazywał: Teresą.

I jakąż miała być przyszłość? Nie chciał myśleć o niej.

Przed sobą miał kilka tygodni bezmiernego szczęścia. Nie mógł wprawdzie się łudzić, iż w sercu panny de Quilliane rozniecił miłość, lecz wiedział, że przez te kilka dni uczynił wielkie postępy na drodze do jej przyjaźni.

Jedyną rozkoszą, jakiej obecnie pożądał, było siedzieć obok niej, widzieć ją i słyszeć.

W pustyni tej zdawało mu się, że Teresa należy wyłącznie do niego, a przeszkoda, co miała stanąć pomiędzy nimi, była tak daleką, tak odległą!

Po śniadaniu, Krzysztof, nie mówiąc ani słowa, opuścił fregatę, udając się do swoich przyjaciół.

Panna de Quilliane zasiadła przy robocie, mistress Crowe odpędzała senność robieniem pończochy.

Albert wziął książkę i zaczął czytać głośno, wiedząc, jak złotowłosa dziewczyna lubi lekturę.

Istotnie po kilku minutach te troje istot zespoliło się duchowo. Najlepiej było im zawsze razem. Wkrótce książkę odłożono na bok i zastąpiła ją pogawędka.

Aż do zmroku przyszła nowicyuszka Bernardynek i dawny narzeczony Klotyldy potrącali o tysiące przedmiotów, leoz ani razu nie wymienili klasztoru, ani nazwiska pani Questembert.

Przez ten czas złowroga kobieta w buduarze yachtu rozmawiała z Quillianem.

Byli sam na sam. Obaj mężowie polowali nad wybrzeżem, Małgorzata Lassavielle cierpiała na migrenę, sądząc zaś z pozorów, należało przypuszczać, iż Klotylda nie znajdowała już, iż Albert jest dla niej najmilszym na świecie człowiekiem.

Wieczorem, przy obiedzie, czterej pasażerowie „Nephtysu" byli jak gdyby odrodzeni.

Panowała ogólna wesołość, żarty i śmiechy.

Teresa zaniechała poważnych medytacyj; mistress Crowe nabrała znowu lepszego o Sénacu wyobrażenia.

Margrabia przyniósł z yachtu wielką nowinę, która podczas deseru spadła na biesiadników, jak piorun, rozpraszając odrazu ich wesołość.

— A teraz, dzieci, uciszcie się — zaczął z udaną, bardziej niż rzeczywistą pewnością siebie. — Muszę wam przedstawić pewien projekt. Uczyniono nam propozycyę, nad którą musimy naradzić się wspólnie. Wiecie zapewne, że „la Topaze" odjeżdża jutro?

Dość było tego słowa, aby wśród zebranych zapanowała cisza grobowa.

Margrabia, niezadowolony ze swego audytoryum, ciągnął dalej głosem rozdrażnionym.

— Lassaviellowie oświadczyli mi, iż gotowi są holować naszą fregatę aż do Kairu. Mojem zdaniem, nie należy omijać takiej sposobności. Zyskamy w ten sposób dwa do trzech dni drogi, nie licząc, iż „Nephtys", płynąc sama, mogłaby osiąść na mieliźnie i zatrzymywałaby się niejednokrotnie, z powodu wiatrów niepomyślnych. I cóż wy na to?

Wszyscy milczeli. Teresa, Albert, mistress Crowe spoglądali na siebie ze zdziwieniem i smutkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa.

Upoważniamy Ajencyę dzienników St. Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9 do zbierania wkładek dla Towarzystwa prywatnego Gimnazyum realnego w Zakopanem.

Wkładka wynosi 24 koron rocznie, albo 100 koron jednorazowo lub po 2 korony miesięcznie.

W imieniu inicyatorów Towarzystwa

Prof. Świderski.

Zakopane 31 sierpnia 1905.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.